



Rok trudnych zadań

Plenum KZ PZPR Budowy HIL

(Inf. w.) Rok 1963 będzie dla budowniczych Huty Im. Lenina rokiem trudnych, poważnych zadań. Wystarczy stwierdzić, że przedsiębiorstwa budujące kombinat mają wykonać zadania których wartość przerobowa wynosi 1420 mln zł i że są to najwyższe, roczne nakłady inwestycyjne w historii Huty. Zadania te — w dodatku — muszą być zrealizowane w oparciu o wzrost wydajności pracy, lepszą organizację, postęp techniczny, jednym słowem: „szybciej, więcej, taniej”.

Sprawy te stały się tematem pierwszego po Nowym Roku, plenarnego posiedzenia Komitetu Zakładowego PZPR Budowy Huty Im. Lenina z udziałem aktywistów gospodarczego, związkowego i młodzieżowego. Na Plenum przybyli także: I sekretarz KKM tow. A. Kurz, z-ca kierownika Wydz. Ekonomicznego KW tow. A. Kaczmarczyk i I sekretarz KD w Nowej Hucie tow. A. Kasprzyk.

Referat na temat zadań organizacji partyjnej w realizacji planów dalszej budowy kombinatu wygłosił sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR tow. Stanisław Wolnicki. Tow. Wolnicki omówił szereg negatywnych zjawisk w pracy administracji. M. in. zwrócił uwagę na niezdrowe zjawisko szturmowszczyzny, złego przygotowywania frontu robót, zbyt dużych kosztów budowy itd. Mówca sprzeciwiał także szereg istotnych zadań w pracy wewnątrzpartyjnej, kładąc specjalny nacisk na aktywizację grup partyjnych, od-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Na Wybrzeżu także mróz i śnieg.

CAF-fot. Iringh

PIĘKNO KARKONOSZY

Nowy wyciąg krzeselkowy w Szklarskiej Porębie — na Sreniecu, cieszy się wielkim powodzeniem.

CAF-fot. Wołoszczuk



Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta

Kraków, 516
styczeń 1963 r.

SOBOTA - NIEDZIELA

Krakowska

Rok X V
Cena 50 gr
Wyd. A
Nr 4 (4542)

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Czym ma być „stały trybunał bezpieczeństwa państwa”

Zamach na swobody demokratyczne we Francji

Burliwa debata w Zgromadzeniu Narodowym

PÓŻNĄ NOCĄ z czwartku na piątek zakończył się we Francuskim Zgromadzeniu Narodowym pierwszy dzień burzliwej debaty nad rządowym projektem ustawy mającej stworzyć tzw. „stały trybunał bezpieczeństwa państwa”.

Według projektu trybunał rozpoznawać będzie przestępstwa skierowane przeciwko bezpieczeństwu państwa, które określone są jako „akty obliczone na podważenie autorytetu państwa” co oczywiście daje możliwość ich dowolnej interpretacji. Projekt ten stanowi w istocie pra-

wy zamach przeciw republikańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Jeden z deputowanych, Francois Mitterrand reprezentujący frakcję „zrzeszenia demokratycznego” określił projekt jako kontynuowanie tradycji kolaboracyjnego rządu Vichy, marszałka Petaina.

Na wniosek premiera Pompidou, debata toczy się w trybie przyspieszonym. Komunista Garcin stwierdził m. in., że władze gaullistowskie usiłują wprowadzić pojęcie „kryminalistyki politycznej” oraz zdemaskować cel ustawy będącej „represyjnym krokiem przeciw demokracji, robotnikom, strajkom oraz tym organizacjom, które prowadzą we Francji kampanie na rzecz solidarności międzynarodowej”. Socjalista, Rene Dejean stanął na tym samym stanowisku.

Deputowany Francois Mitterrand wskazał na trzy „śmiertelne niebezpieczeństwa”, związane z utworzeniem trybunału: 1) przyznanie policji prawa do stałych inwigilacji obywateli, 2) swobodna interpretacja określenia przestępstwa politycznego oraz 3) wprowadzenie do ustawodawstwa zasady wstępnego działania przepisów prawnych. Mitterrand zgłosił poprawkę do projektu ustawy, by sędziowie trybunału nie byli mianowani przez prezydenta, lecz wybierani przez obie izby parlamentu. Poprawka odrzucona została 325 głosami przeciw 148 na 473 głosujących.

Gaullistę dostrzegając zaniepokojenie opinii publicznej usiłują tłumaczyć, że chodzi o zabezpieczenie kraju przed faszyzmem, a zwłaszcza przed OAS. Oświadczenie w tym sensie złożył minister spraw wewnętrznych Frey, który 71 proc. popołonionych ostatnich przestępstw kryminalnych przypisał właśnie OAS.

„Humanite” demaskuje te próby wprowadzenia w błąd opinii publicznej i stwierdza: „trybunał nie jest wymierzony przeciwko resztkom OAS, dla których przygotowuje się amnestię. Trybunał ten godzi w opozycję demokratyczną i jest niebezpieczeństwem dla tego wszystkiego, co pozostało jeszcze z naszych swobód”.

Narzekać ludziska, że mróz, że zimno. „Napisać — powiadają — że to skandal: na dworze mróz dwudziestostopniowy, a u nas w biurze kaloryfery nie grzeją, bo koks zabrakło.”

Skandal — nie skandal, napisać można. Ale jedynie i wyłącznie ze względów naukowo-poznawczych.

Przed wszystkim — kwestia psychologiczna, czyli problem przetrwalności natury ludzkiej. Oto przy osiemnastostopniowym mrozie, chuchając w ręce i pocierając czerwony nos — marzy taki osobogzemplar o... plaży nad Raba, Skawą czy Dunajcem, ogrzanej nad miarę letnim słońcem. A latem, gdy chętnie upodobałby się do praojca Adama, ewentualnie pramataki Ewy, gdy pot kropliasty zaletu ma czoło z upału — tęskni do śnieżnej bieli, lśniącej, wygwieżdżonej przez mróz.

Wynika z tego wniosek nieomal prosty. Ten mianowicie, że nie należy popadać z krańca w krańce i skandalizować.

Podjeżdżamy teraz do problemu oczyma nauki.

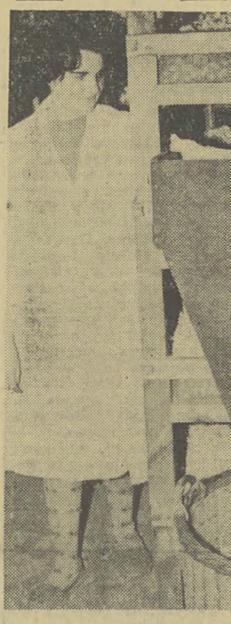
Uczni dowiedli, iż człowiek zamrożony może przeżyć nawet 2000 lat. Takie zastosowanie mrozu nazywa się hipotermią. Znam nawet pewne hipotermiczne cele, które przeżywało czas pewien w lodowcu o temperaturze znacznie niższej, niż niedawne i lada dzień mające nas ogarnąć mrozy. Jeżeli zaś mróz sierzasty stwarza przed nami możliwość przetrwania niejednego pokolenia — nie narzekajmy nań, gdyż jest

W SORTOWNI KOKONÓW

Bydgoskie Przedsiębiorstwo Obrótu Surowcami Skórzanymi i Włókienniczymi skupuje kokony oprzędzającego jedwabniczego z terenu całego województwa. W zakładzie kokony poddawane są specjalnym zabiegom pielęgnacyjnym, przy których powstają poważne straty, wskutek uszkodzeń mechanicznych. Stratom tym zapobiegły proste urządzenia stożkowe, opracowane przez kierownika działu Samulewskiego.

Na zdjęciu: oprzędzanie stożkowe zastosowane w bydgoskich zakładach.

CAF-fot. Gull



Rozmowy w Pekinie trwają

PEKIN (PAP)

W czwartek kontynuowano w Pekinie rozmowy zmierzające do pokojowego rozwiązania chińsko-indyjskiego konfliktu granicznego. W rozmowach uczestniczyli: premier ChRL Czou En-laj, premier Cejlonu p. Bandaranaike, wicepremier i min. spraw zagranicznych ChRL Czen I oraz min. spraw zagranicznych Indonezji, Subandrio.

Agencja Nowych Chin informuje, że rozmowy odbywały się w przyjacielskiej atmosferze.

Fatalne warunki atmosferyczne w Europie

Komunikacja w Krakowskim bardzo trudna

W Hiszpanii obfite śniegi

Przez całą noc w woj. krakowskim występowały na przemian wiatr ze śniegiem, mżawka i deszcz. Spowodowało to niezwykle trudne warunki komunikacyjne na szosach niemal w całym województwie krakowskim wystąpiła gołoledź, a ponadto wiele odcińników dróg zostało zawiąniętych. W tym stanie rzeczy komunikacja kolejowa została bardzo utrudniona, a w wielu wypadkach wstrzymane zostały wyjazdy autobusów PKS i samochodów dowożących robotników do pracy.

Wczoraj rano w tarnowskich zakładach pracy zabrakło kilkuset robotników, którzy nie przybyli z powiatu Dąbrowa Tarnowska. W podobnej sytuacji znalazła się również Fabryka Celulozy i Papieru w Niedomicach.

Autobusy PKS w dniu wczorajszym nie wyjechały ze swej bazy w Krakowie do Kazimierza Wielkiej, Olkusza oraz Nowego Sącza. Wskutek gołoledzi w samym Krakowie przestały kursować taksówki, zaś autobusy komunikacji miejskiej poruszały się z największą ostrożnością.

Trudne warunki atmosferyczne spowodowały również opóźnienia pociągów: pociągi ze Szczecina i Poznania przybyły wczoraj do Krakowa spóźnionymi minutowymi opóźnieniami. Pociąg z Lublina spóźnił się o ponad 70 minut.

W akcji usuwania zasp i gołoledzi brało udział kilkaset plugiów motorowych i konnych.

LONDYN (PAP). W wielu częściach Europy nastąpiło nieznaczne ocieplenie, jednakże sytuacja na oblodzonych drogach i szosach jest nadal dość poważna. W niektórych okolicach Francji zwiastują na północy i południu temperatura waha się w pobliżu zera. Na szosach panuje gołoledź. Silne zamiecie śnieżne odcieły ponownie od świata małą wioską Escalles, leżącą nad kanałem La Manche, która po 5 dniach całkowitej izolacji uzyskała w czwartek łączność ze światem.

Stada wygłodniałych dzików zagrażają położonym na odludziu wioskom w okolicy Valley, w południowej Francji i w Niemczech (południe Włochy).

W północnych Włoszech padał nadal śnieg, jednakże w miastach nasychniały się posuszka. Środkowe i południowe Włochy cieszą się piękną słoneczną pogodą. Temperatura w Rzymie dochodziła wczoraj do plus 15 stopni Celsjusza.

Temperatura w Wiedniu kształtowała się w pobliżu zera, w zachodniej Austrii padał nawet deszcz.

Wzrost temperatury zanotowano w Moskwie, gdzie stulepek rtęci podniósł się z minus 15 do minus 7 stopni C. Również w Niemczech zachodnich oczekuje się ocieplenia.

Gołoledź paraliżuje komunikację drogową w Belgii i Holandii, Lotniska w Brukseli, Amsterdamie i Rotterdamie są zamknięte z powodu oblodzenia pasów startowych. W Brukseli nie wyjechały na miasto autobusy.

Północna część Europy pozostała jednak jeszcze nadal w okowach mrozu. W Danii do akcji rzucono wszystkie posiadane lodolamacze w celu uwolnienia od lodu cieśniny Kattegat, która zaczęła zamarać. Tak wczesnego zamrażania tej cieśniny nie notowano od 1916 roku. Kównież o mierzac wczesniej niż zwykle zamarło morze wokół wyspiek leżących w pobliżu Sztokholmu. Mieszkańcy tych wyspiek zaopatrywani są w żywność z helikopterów. W miejscowości Karlskrona w południowej Szwecji zamarł w śniegu emeryt, który wracał do domu po wjeździe udziału w akcji odsnieżania stacji kolejowej.

W W. Brytanii gdzie od 3 dni panuje niezwykle mroźna i śnieżna zima, szalały nowe burze śnieżne. Śnieżyca przesłała przez całą wyspę w kierunku północno-wschodnim aż do granic Szkocji. Przeszło 100 dróg prowadzących ze Szkocji do północnej i wschodniej

Anglii jest zaspanych przez śnieg. W Londynie i w niektórych częściach południowej Anglii było nieco ciepiej. Śnieg rozpuszczał się i zmienił w błoto.

W całej W. Brytanii trwa gorączkowa praca przy odsnieżaniu dróg, aby móc dostarczyć żywności i opału do odciętych od świata miejscowości.

Obfite śniegi spadły również w północno-wschodniej Hiszpanii. Szczególnie dotknięta została Barcelona, gdzie tak silnych opadów śniegu nie pamiętają najstarsi ludzie. Ofiarą fali zimna padło wiele zwierząt w miejskim Zoo, m. in. nosorożec, żyrafa, trzy małpy i wiele ptaków.



Świat w miniaturze

„Park przyjaźni” w pobliżu Hawany

HAWANA. W malowniczej miejscowości wypożyczkowej Santa Maria, położonej o 20 km od Hawany, powstał w czwartek „Park przyjaźni”, który zalazły delegaci z 61 krajów świata przybyli na uroczystości 4 rocznicy rewolucji kubańskiej. Na terenie przeznaczonym na park zasadzili oni dwa i pół tysiąca drzewek na pamiątkę swego pobytu wśród bohaterów społeczeństwa Kuby.

Inicjatywa godna naśladowania

PARYŻ. Z dniem 1 stycznia 1963 r. zniki w Paryżu blazone koszne na odpadki. Zostały one zastąpione plastikowymi. W jaki sposób prefektura paryska zamierza walczyć z hałasem wywołanym przez samochody tychże zakładów oczyszczania miasta, nie wiadomo. W każdym razie paryżanie mogą się cieszyć, gdyż likwidacja blaszanych koszy to jedno źródło hałasu miejskiego.

Przydałoby się i w Polsce...

PARYŻ. Francuski dziennik „Journal Officiel” legalizuje pewne zreszezenia, które jako cel statutowy stawia sobie: „grupowanie osób pragnących zachować wesołość i dobry humor w toku zebrań, posiedzeń oraz oficjalnych uroczystości”.

„Nina 2” na licytacji?

NOWY JORK. W dniu wczorajszym z Nassau na Bahamach odbyła się licytacja „Nina 2” kopia karaweli Kolumba — „Nina 2”. Jak wiadomo, na pokładzie tego 13-metrowego stateczku przepłynęła przez Atlantyk z Wysp Kanaryjskich do wyspy San Salvador 8-osobowa załoga, która w ten sposób przagnęła uciec pierwszą podróż Kolumba do Ameryki w 1492 roku.

Po przybyciu do Nowego Jorku, dziełnicy zeglarze oraz karawela uczestniczyć będzie w paradzie na Broadwayu. „Nina 2” wystawiona ma być następnie na sprzedaż. Dotychczas nabylno już 20 ofert, proponujących sumy sięgające do 50 tys. dolarów za statek.

Pistolety przeciwko „podrywaczom”

PARYŻ. Jedna z firm zachodnich wypuściła na rynek specjalne pistolety dla pań, które pragną skutecznie bronić się przeciwko natarczywości „podrywaczy”. Pistolety, będące wianą inicjatywą prawdziwych strzelających nabojelem zawierających spór dżazg zwiążającego.

Wynalazca tej osobliwej broni przedstawił jej działanie na konferencji prasowej w „królewskim stołecznym mieście podrywaczy — Paryżu” z tak znakomitym wynikiem, że zakończył swe wywody przy absolutnie pustej sali. Dziennikarze opuścili ją wcześniej spłakawymi się jak dobry,

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Siatkarze walczą o puchar „Gazety Krakowskiej”

Doroczny turniej piłki siatkowej mężczyzn organizowany przez TKS Koronę, Krakowski Okręgowy Związek Siatkówek i „Gazetę Krakowską” odbywa się tym razem w obszarze międzynarodowej. O puchar naszej redakcji walczą: mistrz NRD Rotation Lipsk, obrońca pucharu Górnik Katowice, Stal Mielec oraz trzy zespoły krakowskie — Wawel, Korona i AZS.

Przy dźwiękach marsza do hali Korony wkroczyło sześć drużyn. Zespoły ustawiają się w półkole. Wiceprezes sportowy TKS Korona Kajetan Greiner dokonał w imieniu organizatorów otwarcia turnieju, życząc drużynom szlachetnej i stojącej na wysokim poziomie walki. Bardzo okazałe zaprezentowała się drużyna gości z NRD; rośli mężczyźni mają doskonałe warunki na dobrych siatkarzy.

Pierwszym spotkaniem turniejowym był mecz polskich drużyn i 11-pocowych Stali Mielec i Korony. Po zaciętej, 2,5-godzinnej walce wygrała Korona 3:2 (11:15, 15:7, 11:15, 15:4, 15:13). Sędziował mgr Samp (Kraków). Pierwsze trzy sety zapowiadały ostrą walkę, obie drużyny nie zdemontowały co prawda zbyt wysokiego poziomu, walczono jednak zacięcie o każdą piłkę. Nagłe załamanie w drużynie mieleckiej nastąpiło w czwartym secie. Krakowianie wygrali go bez walki. Rozpoczął się piąty decydujący set. Zadnej z drużyn nie udało się oderwać od przeciwnika na „odległość” większą, niż dwa punkty. W końcówce przeważają mieleczanie 13:12. Trzy kolejne błędy „stalowców” przy sietce i — seta wygrywa Korona 15:13. Było to raczej szczęśliwe zwycięstwo, wygrana Stali nie byłaby zaszczytnie.

Trudno ocenić możliwości obu drużyn po pierwszym spotkaniu. Zespół krakowski dysponuje nadal zbyt słabym atakiem i nie ma jeszcze wartościowej rezerwy. Dał się odczuć w tej drużynie brak Szarlńskiego. Przy sietce najlepiej zagrał w Koronie Świerk i Podgórski, a w polu — Bilski. W Stali dobry mecz zagrał Sułkowski, okresami przypominając swą „reprezentacyjną” formę — Suchanek. Te dwa zespoły walczy w jednej grupie z niemiecką drużyną Rotation. Zobaczymy jak wypadną w walce z tak silnym przeciwnikiem.

W drugim meczu spotkali się rywale do czołowego miejsca w tegorocznych rozgrywkach ligowych — Górnik Katowice i Wawel. (W pierwszej rundzie ekstraklasy Wawel wygrał 3:0.) Mecz ten miał duży ciężar gatunkowy, zwycięzca zapewniał sobie praktycznie miejsce w finale. W grupie tej obok Górnika i Wawelu gra jeszcze AZS Kraków, który chyba nie potrafi zagrozić tej dwójce. Początek spotkania wykazał dość słabe przygotowanie obu drużyn do turnieju. Po prostu — forma jeszcze świąteczna. Nawet taki „bombardier”, jak reprezentant Polski Kołodziejczyk (Górnik) nie potrafił skutecznie atakować. „Wojskowi” zagraли jeszcze słabiej i przegrali dość wyraźnie tego seta 9:15.

(Dokończenie na str. 2)



NA MARGINESIE

W dziesiątych moskiewskiej Czeremuszki na powierzchni 3 ha rozciąga się składowisko kombinatu Jedwabniczego im. Swierdłowa. Tę nową fabrykę nazywają pracownicy „Pałacem Pracy”. (CAF)

Do Instytutu Spawalnictwa w Gliwicach przywieziono na „kurację odmładzającą” stary 1,5-tonowy dzwon mosiężny z Brzeźnia k. Łodzi odlany w 1619 r. Na skutek pęknięć dzwon stracił dzwięk.

W Instytucie do ujawnienia wad, przeprowadzono nowoczesne urządzenia jakimś są defektoskopy ultradźwiękowe. Wykryte przy ich pomocy pęknięcia, usuwa się — po podgrzaniu całego dzwonu — spawaniem.

CAF-fot. Jakubowski



W dziesiątych moskiewskiej Czeremuszki na powierzchni 3 ha rozciąga się składowisko kombinatu Jedwabniczego im. Swierdłowa. Tę nową fabrykę nazywają pracownicy „Pałacem Pracy”. (CAF)

mróz dobroczynny, za pośrednictwem którego możemy zaspokoić naszą ciekawość czasów przyszłych.

Ale to nie jedyna zaleta hipotermii stosowanej. Obniżając temperaturę ciała — doprowadzamy do stopniowego zwalniania szybkości procesów życiowych organizmu. Praktyczny stąd wniosek, że jeśli ktoś zbyt szybko myśli — możemy go zhipotermizować do takiego stopnia, jaki odpowiada naszym potrzebom. Np. dlaczego jeden mój znajomy ma od razu uśmiech na twarzy, jeżeli — stosując hipotermię — może do tej myśli dojść za kilka lat, z oczywistą dla mnie korzyścią...

Nie narzekajcie więc na mróz, który wszak dobrze służyć może nam samym!

I na koniec: liofilizacja. Jest to taki nowy, naukowy sposób przechowywania żywności w stanie zdatnym do użytku. Zamraża się bejsztyczek tatarski w bardzo niskiej temperaturze tak, że cała woda z niego wyparuje. Potem pakuje się w torebki z folii i leży sobie to do dowolnej ilości czasu. A kiedy nagle ogarnie nas niepoustrzymana chęć spalszowania bejsztyczka — odpakowujemy, wrzucamy do wody i za kilka minut — można jeść.

Oto naukowe sukcesy mrozu, na który narzekacie skandalizując potrosze. Zaprzestańcie więc co rychlej! Szanujcie mróż! Nie miejcie pretensji do kaloryferów, koks tu dzień brunatnego węgla!

Łącząc hipotermiczne ukłony — zliofilizowany do szpiku kości

ReP

Mamy obecnie złożoną, trudną sytuację gospodarczą. I jeżeli uruchamiamy zespół środków, aby przezwyciężyć trudności w przemyśle, podnieść produkcję rolną, poprawić strukturę eksportu — to w ostatecznym rachunku chodzi o to, aby człowiekowi żyło się lepiej.

W STRONĘ CZŁOWIEKA

Ale też nikt tany, tylko właśnie człowiek może te zamierzenia urzeczywistnić. Przy czym człowiek nie tylko jako jednostka, ale również jako cząstka współpracującego kolektywu, zorganizowanej zbiorowości. Mocno tę sprawę akcentowały słowa towarysza Gomulki wypowiedziane na V Kongresie Związków Zawodowych: „Aktywizacja całych załóg, w walce o lepsze wyniki ekonomiczne, jest obecnie podstawowym zadaniem związków i samorządu robotniczego”.

że moje prawo, prawo człowieka pracy jest respektowane, że mój osobisty interes chroniony jest na równi z interesem państwa, że w sporze między mną a kierownictwem zakładu nie ma strony uprzywilejowanej, że sprawiedliwość zostanie wyważona.

Jest prawda, że w naszym systemie społecznym nie ma antagonistycznych sprzeczności interesów między, powiedzmy, dyrekcją zakładu i pracownikami. Ale... Dyrektor przedsiębiorstwa jest urzędnikiem, którego państwo skierowało na stanowisko, żeby przede wszystkim bronił interesów przedsiębiorstwa. W tej sytuacji nieraz zdarza się, że w takiej czy innej formie przejawia tendencje do niedopięcia ustawowych zobowiązań wobec pracowników. To rodzi konflikty. Czy są one całkowicie do uniknięcia? Wydaje się, że nie. Tyle, że w rozstrzygnięciu konfliktu na tle pracy, robotnik powinien odczu-

wać silę swego obrońcy — związku zawodowego.

Istota rzeczy leży w tym, że brak skodyfikowanego prawa pracy, nowelizacji niektórych starych przedwojennych przepisów, powoduje, iż w konfliktowych sytuacjach najczęściej poszkodowany jest pracownik. Związki Zawodowe działają przede wszystkim środkami moralnymi, naciskiem opinii społecznej. Tam, gdzie ich konkretna interwencja opiera się na ustawie, nie posiadają dostatecznych sankcji egzekucyjnych.

Wiemy, ile rozgoryczenia budzi nieuzasadnione zwalnianie z pracy. Są przepisy, które w określonych wypadkach wręcz zabraniają zwalniać. Założymy, że dyrektor zwolnił jednak pracownika. Rada Zakładowa protestuje, nie zgadza się, dyrektor nie ustępuje. Związki zawodowe nie mają żadnych sankcji prawnych, aby skłonić dyrektora do zmiany niesłusznej decyzji. A przecież ich uzasadniony sprzeciw powinien decyzyjnie uwzględnić. I te prerogatywy powinny mieć rady zakładowe.

W ogóle — czy można tolerować sytuację, w której całymi latami ludzie pracy dochoǳą swoich słusznych roszczeń w stosunku do dyrekcji przedsiębiorstw? Czy słuszne jest utrzymywanie dalekiej zasady, że to właśnie poszkodowany w wypadku przy pracy musi udowodnić (ażebym otrzymał odszkodowanie) winę przedsiębiorstwa za wypadek, a nie odwrotnie? Mówiono o tym szeroko na Kongresie, domagano się zmiany tej niesłusznej zasady.

Od lat ciągle się słyszy: „przestrzegajmy zasad bezpieczeństwa i higieny pracy”, „chronimy zdrowie pracujących” itd. I od lat w tej dziedzinie, niestety, nie zawsze dzieje się tak, jakby załogi sobie tego życzyły. Są środki i możliwości. Nie ma zaś dostatecznie surowych sankcji wobec tych, którzy łamią przepisy w tej dziedzinie. Odpowiedzialnością za przestrzeganie bhp obarczeni być powinni robotnicy, nadzór techniczny, jak również dyrektorzy, którzy często nie uwzględniają uwag służby bhp, nie liczą się z instrukcjami. Mówili delegaci na V Kongres, „co z tego, że są wzory nowych ubrań ochronnych, jeśli nikt w fabryce nie troszczy się o to, żeby trafiły do robotników”. A zważywszy, że bhp to również poważne inwestycje, np. urządzenia klimatyzacyjne, odpylające, wyciszające głoǳną pracę maszyn itd. Tym większe więc być muszą prawa rad zakładowych w terenie wszelkich uchybień w wykorzystywaniu części funduszu bhp, przeznaczanej na inwestycje.

Ważny inny problem. Stale zwiększa się zatrudnienie kobiet, chociaż napotyka na opory administracji. Największą przyczyną oporów jest to, że kobiety są nieraz długo nieobecne w pracy z racji urlopow macierzyńskich lub opieki nad chorym dzieckiem. Pracownik jest nieobecny, etat zablokowany i praktycznie biorąc zakład nie może przjąć pracownika na zastępstwo. Odbija się to często na produkcji, a w konsekwencji na zarobkach załogi, szczególnie w tych zakładach, w których większość pracowników stanowią kobiety. Czy w związku z taką sytuacją nie warto zastanowić się nad możliwością udzielenia okolicznościowych bezpłatnych urlopow kobietom-matkom, z gwarantowaniem im ciągłości pracy i powrotu do zakładu? Urlopy takie należałoby udzielać na wniosek osoby zainteresowanej i rady zakładowej. W ten sposób ułatwiliby się pracownicy-matce bezpośrednią opiekę nad dzieckiem zanim odda je do żłobka.

Nie jest frazesem, że za tonami wydobytego węgla i wytopionej stali, za metrami przędzy i belami tkanin, za każdym gotowym produktem — stoją ludzie, ten bezpośredni wytwórca. Jakże często, niestety, administracja o tym zapomina. Jakże często ucieka jej uwadze fundamentalna prawda, że nie ma abstrakcyjnej walki o produkcję, że jest ona jak najściślej związana z troską o pracownika. Widzieć w człowieku tylko dodatek do maszyny to ślepota, która prowadzi do osłabienia, zamiast do uwolnienia wysiłków robotniczych.

Najmniej nie wyczerpałem żywotnych spraw, które narzuca samo życie. Podałem tylko kilka — przykładowo. Ich całkowite lub częściowe uregulowanie — jak wykazały obrady V Kongresu Związków Zawodowych — jest nie tylko konieczne, ale i możliwe. Stworzenie właściwych warunków i lepszej atmosfery pracy, które sprzyjałyby ugruntowaniu zasad sprawiedliwości i praworządności, jest ważkim, pozaekonomicznym czynnikiem świadomego aktywizowania się całych załóg.

Bronisław TRONSKI



NAGRODA TYGODNIA

Weszliśmy w okres karnawału. Fotoamatorzy szukają natchnienia na salach zabawowych, na nowocześniejszych imprezach. Temat to niemal „dziewicz”, nie licząc bezładnej amator-szczynny pamiatkowej, która prezentuje masowo odbity fatalnie wykonane pod względem technicznym. Fotoamator z ambicjami ma jednak trudne zadanie. Przy słabych warunkach świetlnych trzeba wykonać zdjęcie scen pełnych ruchu, pogodzić wymagania artystyczne z technicznymi. Fleś jest w takich wypadkach niezastąpiony, ale operowanie nim nie zwalnia od poszukiwań twórczych.

ZENON DZIUBAN z Tarnowa (ul. Czerwonych Kłosew 2 m 6) wybrał mały fragment ale jakże charakterystyczny. Pokazał wyśmienite instrumenty ożywionych akcją rak. Przypominamy, że karnawał trwa wiele tygodni i jest doskonałą sposobnością do utrwalenia niejednego ciekawego momentu. Sądlimy, że powrócimy do tego tematu w naszym kąciku w tym sezonie.

OCENA NADEŚLANYCH PRAC

WOJCIECH ZAHUTA, Wieliczka. Zdjęcia pod drzewkiem mają charakter wybitnie familijny, a poza tym temat to bardzo oklepany.

Co tydzień FOTO



Figurka kobieca gliniana z grobów ciałopalnych, trzymana w ręce naczyne (okres tryzński). Ze zbiorów Muzeum Archeologicznego w Krakowie. Fot. Leszek DZIEDZIC

Trzeba mieć znajomości

„Dzień jak codzień” — mówi piosenka. Ani ciepły, ani zimny, ani słoneczny, ani chmurny. Jakiś nijaki — zbyt codzienny. Wypilem rano kawkę z buleczką (bez masła) i — jak się to mówi — przybyłem do redakcji.

Co tu dzisiaj do roboty? Szybki rzut oka na kalendarz. Chwała Bogu! Żadnej konferencji. Zajmiemy się pracą działów. Wezwie się kierowników towarzyszy Robaka i Leję oraz towarzyszkę Malinkę. Prawda to. Malinka chora. No to — przyjdzie to. Karciusz. Trzeba trochę prześcisnąć, trochę pochwalić no i wskazać perspektywę. Ważna rzecz program, bo przecież nowy rok.

Tak więc plan gotowy. Do dzieła. Nagle rozdzwonił się telefon. Miedzyniastowa. Wolaja Katowice, tow. Klaster mój stary przyjaciel. Słuchaj druhu — powiada mi — mam wielką prośbę. Wczoraj kupilem Halnie (znaczy żonę) futerko ze sztucznego futra za 2.300 zł, powiadam ci klasa, produkcji Krakowskich Zakładów Młodzieżowych, ul. Zawiańska. Ale bieda w tym, że futerko o wiele za duże. Wiem, że znasz bardzo dobrze dyrektora tych zakładów. Zadzwoni do niego, że ja przyjadę we czwartek. Poproszę, żeby mi wymienił na mniejsze i może inny kolor, bo to za jasne na Śląsk. Chyba ci nie odmówi. Zrobił to dla starego przyjaciela, bo wiem jak się nie ma znajomości to trudno coś załatwić. Pamiętaj czwartek. — Cześć, cześć!

Uff! Trzeba pomóc przyjacielowi, więc do dzieła. Ale otwierając się drzwi i do mego pokoju ukracza kol. Dębowiecki. Od progu już szybko zastrzegą się: — Wiem, że pan prezes nie ma czasu. Ja tylko na krótko z gorącą prośbą. Pan wie, ja od lat kilku na emeryturze. Ale krzepa jest. Chce się pracować. Dla starego członka klubu, przedwojennego — pan prezes nie odmówi pomocy. Powiadam panu, jak wspomnę te czasy, kiedy prezesem klubu był hrabia Złotowski. To był ruch. Ale i teraz w naszym klubie nie jest źle. Zresztą i pan prezes nazwisko ma też niezgorsze. Tytułu pan nie ma ale ja rozumiem — demokracja. Jednak do rzeczy. Nie chcę zabierać czasu. W Szymowskim Parku Narodowym jest posesja na pół etatu. Kierownika turystycznego. Wiem, że pan prezes bardzo dobrze zna — a dziś bez znajomości wiadomo — dyrektora Parku Domińskiego. Proszę mu szepnąć słówko... Liczę, że pan prezes pomny na moje zasługi nie odmówi mi pomocy. Do widzenia.

Uff! Nie można odmówić pomocy, więc do dzieła. Ale co to? Wchodzi redaktor Mruczka. Słuchaj — powiada — ja z prośbą. W antykwaracie redakcyjnym leżą cztery moje artykuły. Wiem, że znasz dobrze kierownika antykwarariatu. Powiedź, żeby przedjął puścić. Bo to i koniec miesiąca i z planem nie najlepiej. Mówię ci, materiały kapitalne, bombowe. Formalnie — istne perłki. A treści! Sama prawda, przynajmniej, ostra krytyka i rzetelne wnioski. Ciężko żyć. Człowiek całe dni tłucze się po naradach, w nocy pracuje. A tu materiały nie idą. Inny np. takiemu Sośniakowi, Jedrzejskiej czy Pstrońskiej „puszcz” się wszystko. No ale liczę na ciebie, że szepnie, Cześć.

Uff! Trzeba chyba szepnąć, bo on liczy na mnie. A teraz szybko do roboty. Wchodzi naczelny. Słuchaj — mówi — jedź na Morawice, tam dzisiaj otwierają „Fotoplastykon”. Zaprezentujesz godnie, no i dasz krótki materiał do numeru. Poza tym będzie tam tow. Wieża. Ty znasz go dobrze. Skorzystaj z okazji i pogadaj w sprawie mieszkania dla Placka Jelonka. Wiesz sam w jakiej on trudnej sytuacji. Samochód będzie o godz. 11.

Uff! Trzeba pojechać i pogadać. A teraz do dzieła. Znowu telefon. Dzień dobry — słyszę — mówi Gęsińska. Chciałam poprosić o interwencję. Kolega Wrzosekiewicz — mówią, że Wy go dobrze znacie, a znajomości to wszystko — odmówił wydania zaproszeń dla mnie i dla męża tudzież dla 10 osób, których chcemy wprowadzić na Sylwestra w Dziennikarski. Proszę mi pomóc, bo kolega Wrzosekiewicz robi mi na złość.

Uff! Nie wolno robić na złość. Trzeba pomóc. Dzwonek telefonu. Dzwoni znajomy ob. Bimbalski. Słuchajcie — powiada przez telefon — w moim zakładzie zrobiono mi krzywdę. Muszę dostać się do tow. Stopy z WZR i przedstawić moją sprawę. Podobno z nim pracowałeś parę lat i znacie go dobrze — a wiecie, że jak się nie ma znajomości — szepniecie mu słówko — bo mnie krzywdzą boli.

Uff! Trzeba szepnąć — krzywdę rzeczywiście boli. Na razie jednak do roboty! Szybki rzut oka do podręcznego spisu telefonów. 475-21. Niekładem numer. Mówię. „Dzień dobry towarzyszu Wirgas. Wiem, że znacie bardzo dobrze dyrektora Laska z Zakładów Ciepłych. Proszę Was zadzwonić do niego. Jesteśmy w tragicznej sytuacji. Skoczył się nam zapas koksu i nie mamy czym ogrzewać budynków. Ludzie marzną. Rozumiecie: ludzie. Poproście więc dyr. Laska, aby pojechał dla redakcji wagon koksu. Do tygodnia zwrócimy. Liczę na Was, dyrektorze.

Załatwiłem ważną sprawę. I kto to powiedział, że bez znajomości nielega sprawę. I kto to powiedział. A właściwie to dyrektora Wirgasa znam tylko ze słyszenia. Uff! Załatwiona sprawa. A więc do roboty. Ale co to? Już jedensta? Tak! Czas jechać do Morawic! (ms)

Jutrzenka rozsządku

Jeszcze do niedawna byliśmy narodem obłudnym — rzeczywistych lub potencjalnych. Staropolska zasada „zastaw się a postaw się” funkcjonowała zwłaszcza wtedy, kiedy Kowalski albo Nowak asygnował żonę sumy zaoszczędzone w ciężkim trudzie. Często gości Kowalski nie miał przyzwyczajony spać na Kowalska bezskutecznie marzyła o kupnie nowego kapelusza. Pofolecie „święta” było dla nich synonimem siły wyższej.

Scen obłudnictwa gromadziło się niestety niemiernie w ciągu naszej tysiącletniej historii — od czasów słynnej uczty Chrobrego na korze, Pomocno do dzisiaj. Wskazywać na to znowu po raz pierwszy widać w naszym rozsządku aż do czasów saskich, a także późniejszych...

Mimo tych wiekowych inspiracji, współczesny Kowalski odmienił się nieco na korzyść. Pomocno do dzisiaj w tej metamorfizie załamania gospodarze po dwóch wojnach światowych, pomogli niemiernie błedy dystrybucji, trzeba jednak przyznać, że on sam jak ze swej strony odstępował od przekonania, iż ilość i jakość zjadanych potraw zyszcza ilość świadczących o pozycji społecznej człowieka. Nad domem Kowalskich zaczęła wchodzić w czasie światła jutrzienka rozsządku. „ŚWIAT”

Jakże zmienili się czasy

Niegdyś, nie bez leku patrolowano na szczytach zabudowań za czerwonym wysokim murem. Jeszcze kilka lat temu tylko wybranych przepuszczano na dziedziniec Kremła. Trzeba było przy tym mieć specjalną przepustkę, którą kontrolowano wraz z dowodem osobistym.

Idąc samotnie w nielicznej grupie — przez wielki, tonący w ciszy dziedziniec Kremła, odczuwało się bojaźń, jakąś dziwną bezsilność i niepokój.

Ludzie byli bardzo rozżaleni, że nie mogą oglądać zabłyśniętego swego miasta. Po XX Zjeździe KPZR ten bezpodstawny zakaz został zniesiony. Dziś nie trzeba dla nikogo przepustki, aby dostać się na dziedziniec Kremła. Usunęto zbędne strażę i nie ma żadnych trudności w uzyskaniu karty wstępu do bogatej muzealnej zbrojowni kremlewskiej.

Dziedziniec Kremła stał się obecnie miejscem spotkań zakochanych, miejscem spacerów całych rodzin i turystów.

Jakże zmienili się czasy!

Jak skrzypce Stradivarius

Przeżył montaż 5-tonowych „Wostoków” inżynierowie poeci — porównują do technologii wytwarzania skrzypiec Stradivarius. Część najdoskonalszej rakiety radzieckiej wykonywane są w specjalnych budynkach wspartych na fundamentach antysejsmicznych. Przejazd samochodu ciężarowego sąsiadnia ulica poszczególnie urządzenia „Wostoka” odczuwają niemal jak trzęsienie ziemi. Silnik „Wostoka” składa się z 10 tysięcy detali. W kabine pilota znajdują się urządzenia pomiarowe i sterownicze, przyrządy sygnalizacyjne, automatyczne kamery filmowe i telewizyjne, aparatura tlenowa, wyrzutnie kapitulowe, źródła zasilania baterii.

„Nawet pylek w oku moim w ostatniej chwili nie umożliwił start kosmonauty” — pisał radziecki publicysta, „DOOKŁA ŚWIATA”

Zakłady Porcelany w Chodzieży produkują porcelanę elektrotechniczną, laboratoryjną i stołową. Na zdjęciu: Władysława Laskowska wykańcza porcelanę malowaną. CAF — fot. Radziszewski



Jewgenij Jowtuzenko czyta swoje wiersze.



Fragment sali w Pałacu Sportu.



Bella Achmadullina (z lewej) rozdaje autografy. CAF—fot. Grzędą

„Piętnastu chłopów na umrzyka skrzyni, jo, ho, ho — i butelka rumu” — śpiewa Wiktor zerkając na mnie spod oka. — A ja lubię, kiedy mnie podprowadza. Udaję złość, a w gruncie rzeczy jest mi przyjemnie.

Idziemy szosą do autobusu. Podstrzyżym na równo brodkę i zaczesam włosy na czoło. Szałowy pirat. Rybak. Balwan. No, to co?

A Wiktor wysłada teraz jak przed czterema laty, gdy skończył Instytut. Jest bardzo elegancki i wesoły, nawet jakby trochę lekkożylny. Podobno przez trzy dni mieszkał w naszym kolchozie czekając na mój powrót z wyprawy.

— No, jak ci się wydał nasz kolchoz? — pytam. A on nic, tylko śpiewa.

— Spiewo to teraz twoje główne zajęcie?

— Jasne. Na urlopie nigdy nie robię nic innego. Tra-la-la — wydziera się. — Na osie raz jechał młodzieniec przez rzeczkę...

— Na brzegu przesłoniczną przydybał dziewczeczkę — podchwytując.

Dochoǳimy do przystanku autobusowego. Dali mi dwa dni wolne i wyjeżdżam z moim starszym bratem do Tallina. W autobusie zapytuję go:

— Pewnie udała ci się obrona pracy? Jesteś w szampańskim humorze.

— Śmieje się.

— Pękła moja rozprawa. Brzdęk! I po wszystkim!

— Widocznie to bardzo zabawne, kiedy pęka rozprawa.

— Nieludsko śmieszne. Kolek można dostać.

W autobusie zasypiam i budzę się po dwóch godzinach, jakby specjalnie po to, żeby zmów spojrzeć na uzdrowsko, w którym wypożyczaliśmy po egzaminach. Na prawo migają sosny, za nimi rozciąga się szare morze. Po lewej przelatują kryte czerwonymi dachówkami domki osiedli, a dalej ciemna ściana lasu. Tam z prawej strony stała na dole Hała w obcistej sukience, a tam na lewo siedział do Meriwalla ze strzelbą w rękę. Na prawo widać aleję wiodącą na plażę, dalej kino i restaurację, na lewo ruiny klasztoru i las, a w lesie domek Jantosa. Po lewej leżałem z Hałą w nocy na plaży, tańczyłem

71

W AKSJONOW

GWIAZDZISTY BILET

TEATR I PIOTROWSKA

POWIĘŚĆ WSPÓŁCZESNA

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

z nią w restauracji, a po prawej gawędziłymi z duchami i żarliwym kukurydze. A tu jacht-klub z w drodze zatopioną barką przy ujściu rzeki. I dalej — po tej drodze ścigaliśmy „Wolę”. Byłem wówczas trochę podminowany. A teraz jestem spokojny, w kieszeni mam dwa tysiące, znam cenę miłości i nigdy już nie dam się zwinąć na jej haczyk. Jestem stuprocentowym nowoczesnym mężczyzną. Jadę autobusem z moim starszym bratem. Zasuwarujemy obaj na równych prawach.

W młodości kupilem sobie płaszcz i od razu dałem do krawca, żeby go skrócił i zwielił. Następnie kupilem dla ojca typowy estoński sweter, a dla mamy typową estońską apaszkę i broszkę. Potem zaprowadziłem Wiktora do kawiarni i postawiłem mu „Erywański”. Hellia bardzo się ucieszyła na mój widok, a ja uszczepniałem ją w brodkę i dostałem po łapach. Poflirtowała z Wiktoorem i zdaje się, że nie miał wielkiej chęci odchodzić stamtąd, ale ja musiałem mu pokazać to miasto pełne baszt. Podąłem Helli sturbiłową, a resztę nie licząc wrzuciłem do kieszeni. Szwajcarowi wsunąłem piątką napiewku. Na ulicy przywołałem taksówkę.

— Widzę, że masz pieniądze jak lodu — mówi Wiktor.

— Na razie nie narzekam. Łowi się rybki. Forsy, cheche — śmieje się — nie brakuje.

— Dlaczegoż więc siedzicie w tym kolchozie? — pyta Wiktor.

— Mielicieście przecież tylko podreperować finansy i ruszyć dalej.

— Bo, widzisz, na razie nam się tutaj podoba. Jak nam się sprzykry, to pójdziemy. No i... teraz szesn połówów w pełni, musimy za wszelką cenę zakasować numer 93. My współzawodniczymy, rozumiesz...

— Co-o? Współzawodniczyć?

— No tak. Kto kogo weźmie o lew, rozumiesz? Dosić pasjonujące.

Nie wyjaśniłam, o jaki tytuł współzawodniczymy. Później, jak go zdobyliśmy, to mu przy jakiejś okazji opowiem.

— I długo masz zamiar tu zostać — pyta Wiktor.

— Nie wiem, może kolchozowi uda się na przyszły rok wydzierżawić duży sejner. Do połowów na Atlantyku, rozumiesz?



oniżej — fragmenty pracy Józefa Kowalczyka o procesie komunistycznym sprzed 40 laty przed sądem okręgowym we Lwowie. Proces ten znany był w ówczesnym świecie pod nazwą „sprawy świętojurskiej”, gdyż odbywała się w październiku 1921 r. Konferencja komunistyczna, która stała się przedmiotem oskarżenia jej uczestników i innych aresztowanych osób, została wykryta w zabudowaniach grecko-katolickiej cerkwi św. Jura.

Józef Kowalczyk

40-lecie sprawy świętojurskiej

KŁĘSKA PROKURATORA



W dwudziestym dziewiątym dniu rozprawy sądowej przeciwko świętojurocom — 2 stycznia 1922 r. — rozpoczął swą mowę prokurator Alojzy Guertler. „Bardzo wysoki, z twarzą średniowiecznego landsknechta” — scharakteryzował go obrońca Lew Hankiewicz w jednym ze szkiców o procesie. Przemawiał wolno, głosem grubym jak z beczki — mowa ta wypełniła dwa posiedzenia. Jeśli komukolwiek potrzebny byłby typowy przykład prymitywizmu umysłowego wysokich sfer w latach międzywojennych i ich wielokopijnego pogardy dla mas, radzę sięgnąć po to właśnie przemówienie. Nie sposób w tym miejscu przytoczyć wszystkich celne myśli zawarte w tak obszernym przemówieniu. Dwie małe tylko próbki: „Komuniem nie utęgniędia i nie ceni pracy umysłowej i twórczości ducha”.

W tym wielkim procesie politycznym obrońcy stanęli na wysokości zadania. W szermierce słownej podczas przesłuchań świadków, przy uzasadnieniu wniosków, a zwłaszcza w końcowych mowach wykazywali świetną znajomość prawa, nieprzeciętną sztukę oratorską i rozległy horyzont umysłowy. Większość obroń-

ców zaoferowała obwinionym usługi dobrowolnie i bezinteresownie.

Koncentryczny atak przypuściła ława obrońców na sławny paragraf 58 b kodeksu austriackiego, z którym prokurator w żaden sposób nie chciał się rozstać. Siegnął do rodowodu „zbrodni stanu” w tym kodeksie i sankcji w postaci kary śmierci wykazując, że sankcja ta, ponownie wprowadzona jeszcze przez zabórce austriackiego, skierowana była przeciwko polskiemu ruchom wolnościowemu i walce o wolność innych narodów, gniebionych przez absolutną monarchię. Zresztą po wprowadzeniu w Austro-Węgrzech instytucji sądów przysięgłych paragraf 58 nie był prawie przez nie stosowany. Obrońcy w swych mowach wskazywali na dużą analogię z procesem świętojurskim wielkiego procesu krakowskiego z roku 1880 przeciw Waryńskiemu i towarzyszą, oskarżonym o tajną agitację socjalistyczną — prokurator nie wniósł oskarżenia z § 58, lecz tylko z § 65 o zaburzenie spokoju publicznego. Sąd przysięgłych w Krakowie ulewiał jednak Waryńskiego i innych nawet z tego zarzutu. Obwinieni w procesie lwowskim — argumentowała obrona — nie popełnili żadnego czynu, który można byłoby podciągnąć pod jeden z tych dwóch paragrafów. Sama konferencja w zabudowaniach kaźni św. Jura nie zdołała podjąć żadnych uchwał, a więc w sensie prawnym nie była „czynem”. Obrońcy wykpił zarzuty o „współdziałaniu” oskarżonych komunistów z nacjonalistami ukraińskimi, o „zamachu” na całość państwa, o „spiskach” — w interesie mocarstw ościennych. Bzdurne te zarzuty nie zostały poparte żadnymi dowodami.

Obrońcy domagali się uwolnienia wszystkich posadzonych w imię wolności przekonań i demokratycznych praw gwarantowanych przez konstytucję marcową. Naplętno wali metody prowokacji, wymuszania zeznań, fakty zniechęcała się w śledztwie nad niektórymi aresztowanymi. Wykazywali sprzecznosc w akcie oskarżenia i nonsensy prawne w przemówieniu prokuratora. Z głębokim bólem mówił o łamaniu prawa, prześladowaniach z motywów społecznych i narodowych, rosnącym ucisku na ziemiach ukraińskich i białoruskich, wzmaganiu się reakcji w kraju.

Częstym obrońcom — z całej doświadczenia w tego rodzaju procesach i przekonań ideowych — był Teodor Duracz. „Miał taki, lśnący, w błokach, o rysach semickich (?) (znak zapytania w oryginale J.K.K.) — ten, który to zawsze z urzędu komunistów broni”. Tak reklamowała go niedługo przed rozprawą świętojurską nieprzeciętna „Dwugroszówka”. Do procesu Duracz przygotowywał się długo i solidnie. Znajdował się w stałym kontakcie z obrońcami lwowskimi i kilkakrotnie przyjeżdżał do Lwowa, aby porozumieć się z obwinionymi i

omówić szczegóły obrony; w czasie trwania procesu występował w potrojonej roli: koordynatora obrony, łącznika między kierownictwem partyjnym a oskarżonymi, obrońcy zresztą z nich. Zadowolona się jedna z kartek, na których notował sobie najważniejsze momenty z przebiegu sprawy, istnienie też maszynopisu mowy obrończej z jego odrębnymi poprawkami.)

Była to żarliwa obrona idei komunistycznej i działalności komunistów dla dobra mas ludowych, obrona humanistycznych zasad naszego ruchu. Mowa ta to dokument dużej wagi nie tylko dla sprawy świętojurskiej, ale w poznaniu samego Duracza jako człowieka i komunisty.

Zwracając się w końcowych zdaniach bezpośrednio do ławy przysięgłych, z dużą siłą przekonania podkreślał Duracz właśnie humanistyczne przesłanki działalności ideowej obwinionych. „Tylko pobudki szlachetne kierowały tymi ludźmi...” Królikowski to „uobscenie człowieka, który pracuje dla idei, który wierzy w świętość swej idei...” Grossetowa, kobieta-lekarka „o wielkim miłością sercu, która szła z pomocą zawsze tam, gdzie byli najniebezpieczniejsi, którą tak dobrze znały wilgotne suteryny i ciemne poddasza Warszawy...” Od dawna „jasny płomień idei płonie w du-

żym człowieku publicznym i zarządzał tajemnicę rozprawy, aby pisma lewicowe nie były w stanie publikować wygłoszonych przemówień, aby nie można ich też było wydać oddzielnie, podobnie jak to zrobiono z pierwszymi wystąpieniami. Ze wspomnień żyjących uczestników procesu wynika, że w „ostatnim słowie” zabierał głos: Królikowski, Grossetowa, Cichowski, Krylik, Duski. Nie zachowały się u nas żadne notatki, żadne kopiektki ich przemówień. W swym resume przewodniczący trybunału, człowiek zresztą odnoszący się przychylnie do oskarżonych — starał się zachować pozory obiektywizmu. Był to obiektywizm przypominający arogantę o pastercie z zajca. Końską część resume pochodziła od prokuratora. Przewodniczący objaśnił jednocześnie ławie przysięgłych 87 głównych i ewentualnych pytań odnoszących do posadzonych. Sny one — jak domagał się prokurator — w kierunku „drady stanu” i „zaburzenia porządku publicznego” tj. § 58 i 65 b. austriackiego kodeksu karnego.

Około południa 11 stycznia zakończył przewodniczący Laider swe pouczenie — bez-

pośrednio po tym udali się przysięgli na naradę. Starszy woźny sądowy Bryś strzegł w korytarzu, aby nikt nie zamącił spokoju. Przeszło pięć godzin radzili przysięgli. Nie znane są szczegóły obrad, ale o nastroju przysięgłych wymownie świadczy sam werdykt. Większością od 8 do 10 głosów ława przysięgłych odrzuciła w stosunku do wszystkich obwinionych pytanie z § 58, a w odniesieniu do 29 — z ogólnej liczby 39 posadzonych — również pytanie z § 65. Wobec 10 osób werdykt okazał się mniej wyrozumiały, potwierdził bowiem pytania odnosnie „zaburzenia porządku publicznego” Ale i w tych wypadkach ława przysięgłych nie głosowała jednolicie, 4—5 ławników stale mówiło „nie”.

Była to drugąoczą Kłęska prokuratora, kłęska całego oskarżenia. Nawet troskliwe wysłuchanie ławy, uczestnicząc prawie siedem tygodni w rozprawie, zdystansowali się od aktu oskarżenia. W świetle przewodu sądowego musieli go uznać za akt samowoli i bezprawia, sprzecznym z ich pojęciami o porządku i praworządności w państwie.

Nazajutrz, 12 stycznia, dzienniki zamieściły nader skromne wiadomości o werdykcie i wyroku, wydanym przez trybunał. Nie przypominały one w niczym supersensacyjnych materiałów gazetowych z października 1921 r. po wykreśleniu konferencji komunistycznej, ani z okresu bezpośredniego przed procesem. Ta skromność prasy burżuazyjnej potwierdziła kłęskę oskarżenia. Za „Agencją Wschodnią” powściągliwie podał np. „KURIER WARSZAWSKI”: „Trybunał wymierzył karę trzyletniego ciężkiego więzienia Królikowskiemu, Cichowskiemu i Krylikowi, a siedmiu dalszym oskarżonym karę od 2 do 2 1/2 pół roku. Reszta osób trybunał uwolnił, między innymi Czesław z Jachimowiczów Grossetowa, wdowa, lekarka z zawodu, która była bardzo czynna w partii komunistycznej, jak to sama przyznała.”

Czy wiesz że...

- Bez jedzenia człowiek żyje do 30 dni. Bez snu — zaledwie 10—12 dni. Później następuje zaburzenie organizmu i paraliż.
- Papyrus jest jeszcze w użyciu. Nie do pisania, jak u starożytnych Egipcjan — ale do budowy lekkich łodzi w Abisynii.
- Najsilniejszą i najszlachetniejszą działającą trucizną świata „dysponują” macki pęcznego, morską kraba.
- Jak obliczono — z kauczuku produkuje się na świecie ponad 30 tysięcy różnych przedmiotów.
- Ruch skorupy ziemskiej jest nieprzerwany. Na powierzchni naszej planety nie ma ani kawałeczka, który znajdowałby się przez moment w spokoju.
- Jedna maszyna do produkcji sztucznych futer daje rocznie równowartość skór z pół miliona karakulów.
- Produkt najnowszej chemii, włókna porowate — są niezwykle lekkie: 30 razy lżejsze od wody!
- Produkt opakowany w metal nagrzewa się o 10 stopni. Przy opakowaniu w szklane tworzywo — zaledwie o 2 stopnie.



Ryszard Badowski Rzeczywistość i — marzenie

W pewnej książce, napisanej w 1920 roku, znajdujemy bardzo ciekawą wizję świata w XXI wieku, a ściślej — jak to wyraźnie określa autor — w 2017 roku: „Porządkami ziemskimi kieruje istniejący od 70 lat Kongres, który składa się z przedstawicieli wszystkich państw. Rozwiązują on problemy dotyczące całej ludzkości. Wojska stały się niemożliwe. Nieporozumienia między narodami rozwiązywane są na drodze pokojowej. Armie zostały mocno ograniczone. Są to raczej armie pracy, a nie oddziały militarne. W ostatnich latach wyraźnie zmieniły się na lepsze warunki życia ludzi. Liczba mieszkańców naszej planety uległa potrojeniu. Rozwija się handel, technika, sztuka i rolnictwo. Komunikacja zlewała przeniosła się na podniebne szlaki. Przewozi takich ładunków, jak drzewo, węgiel i metale — dokonują nie koleje, lecz olbrzymie sterowce o udźwignięciu wielu tysięcy ton, wykorzystujące siłę wiatru. Kosztowniejsze towary przewozi się samolotami. W ruchu pasażerskim największe powodzenie mają samoloty jedno i dwuosobowe. Ale oto i Ziemia wstrząsa niebywałą sensacją. Grupa ucieczkowców, prowadzących pustelnicze życie w Himalajach, buduje w tajemnicy przed światem statek kosmiczny. Na pokładzie tego statku ziemscy uczeni odbywają pierwszy lot p o z a Z i e m i ą. W całej społecznej przynikliwość autora tej wizji wzbudza nasze uznanie. O dwa lata wcześniej niż przewidywał narodziny owego Kongresu — powstała ONZ (1945 rok). Już dziś na porządku dnia jest organizacja staną problem rozbrojenia, redukcji armii i uniemożliwienia wojen. Niezaprzeczalnym faktem jest ogólny postęp ludzkości. Wiele narodów weszło w tym czasie na drogę szybkiego rozwoju gospodarczego i wzrostu dobrobytu. Ludność świata przekroczyła 3 miliardy, wobec 1,8 miliarda w roku, kiedy powstała cytowana książka. Uśmiech wyrozumiałości budzi natomiast techniczna część przytoczonej wizji XXI wieku. A przecież autorom tej książki (tytuł — „Poza Ziemią”) był... pionier współczesnej astronautyki — Konstanty Ciolkowski! Wobec tego — jeszcze jeden cytat. Późną jesienią 1959 roku pewien uczonego rozmawia z pewnym lotnikiem o locie człowieka na pokładzie sztucznego satelity. Lotnik tak odpowiednio treść tej rozmowy: „Jeszcze niedawno ja, obeszany przecież z techniką lotniczą, sądziłem, że takie loty są czymś dalekim i niezrealizowanym dla naszego pokolenia. Byłem przekonany, że nie tykają może dzieła, lecz również dzieła moich dzieci nie potrafią oderwać się poza obręb swojej planety. Aż tu nagle pod moim adresem pada pytanie — Czy chcecie latać na asteroidach?”

UCZMY się OD innych!



DLA ŚCISŁYCH ENTUZJASTÓW

Dla młodzieży szkół średnich, która wyróżnia się specjalnym talentem i zainteresowaniem dla nauk ścisłych uruchomiono przy uniwersytecie moskiewskim oryginalną szkołę fizyko-matematyczną przy katedrze fizyki. Kandydatów jest całe mnóstwo, najprawdopodobniej powstanie musi być w Warszawie. Czy? Wczesny start, wysoki poziom nauki i wzrost zainteresowania matematyką. Inicjatywa warta próby.

BIAŁA KARTKA I OŁÓWEK

W niektórych francuskich muzeach w pierwszej sali od wejścia wiszą na ścianie biała kartka papieru i ołówek. Pod spodem napis: „Niech ci, którzy nie mogą zapanować nad nonsensowną chęcią uwiecznienia swych inicjałów na murze — uczynią to na tej kartce”.

Podobno pomaga. Inna rzecz, że w Polsce trzeba by obwieścić kartkami wszystkie zabutki, kamienie, drzewa i ławki. Skąd wziąć tyle papieru?

NYLONOWY DACH

Cześć zaczęli wykorzystywać tworzywa sztuczne do budowy wagonów towarowych, stosując przede wszystkim dachy z polichloru winylu. Uważając, że w Polsce trzeba by obwieścić kartkami wszystkie zabutki, kamienie, drzewa i ławki. Skąd wziąć tyle papieru?

SZTUCZNA CEPELIA

Ludowe wzory na tkaninach z tworzyw sztucznych — tego jeszcze u nas nie próbowano. W ZSRR — tak, znaczy twierdzi, że efekt jest pierwszorzędny.

NAUKA POMAGA FILMOWI

Przy ekranizacji „Faraona” filmowcy polscy od dłuższego czasu korzystają z pomocy i wskazówek zespołu naukowego naszych egiptologów. Kierujący zespołem prof. Kazimierz Michałowski, w rozmowie z przedstawicielem redakcji AR, naświetlił kilka problemów, jakie nasuwa współpracą z reżyserem filmu, Jerzym Kawalerowiczem i scenarzystą J. Skrzepińskim.

Film „Faraon” — mówi prof. Michałowski — będzie odbiciem tego, co dzisiaj, w 1963 roku, wiemy o starożytnym Egipcie. „Faraon” filmowy, oparty wiernie na tych wiadomościach, jakie miał Prus, byłby dzisiaj anachronizmem. Co więcej, film o „Faraonie” Prusa nakreśliłby dziesięć lat temu, wyglądałby też inaczej niż obecny. Wiadomości nasze o starożytnym Egipcie stale się doszerzają.

Mówiąc o zgodności powieści i filmu z prawdą naukową, prof. Michałowski zastrzega się, że „Faraon” Kawalerowicza nie będzie archeologiczną dokumentacją okresu XX dynastii Ramesydów — zadaniem jego jest wprowadzenie w klimat powieści Prusa i pokazanie takiego starożytnego Egiptu, jaki utrwalił się w wyobrażeniu czytelników „Faraona”. Ma się rozumieć — z koniecznymi korektami.



Zapytany o szczegóły resztek starożytności, prof. Michałowski mówi, że poszczególne typy narodowości występujących w „Faraonie” — Asyryjczyków, Żydów, Greków — będą różnicowane przy pomocy kostiumów i uściskania. Sceny kameralne nakrecone w Warszawie uwzględniają te wszystkie wiadomości, jakie mamy dzisiaj o starożytności Egiptu — uczach, sposobach

jedzenia, witania się, oddawania pokłonów, sposobu chodzenia, marszów wojska itp. Nie tylko więc dekoratorzy i pracownicy kostiumów będą korzystali ze wskazówek i konsultacji zespołu naszych egiptologów, ale również aktorzy i występujący w filmie statyści.

Plenery będą nakrecone w Egipcie w konsultacji z prof. Michałowskim i jego pracownikami. Obecny tam przy prowadzeniu prac wykopaliskowych. Plenery obejmą sceny masowe — jak np. bitwy, wymagające wielkiej liczby statystów. Dobrze się ich spośród ludności Górnego Egiptu, przypominających w typie fizycznym mieszkańców starożytnego Egiptu.

Architektura starożytna zostanie odtworzona w makietach stawianych w egiptologicznych muzeach. Jedną z makiet będzie odtworzona na podstawie zachowanych szczątków bramy pałacu Ramzesa II w Medinet Habu koło Luksoru. Jak twierdzi filmowcy, budowanie takich makiet daje w filmie o wiele większe efekty niż korzystanie z autentycznych zabytków.

Mam nadzieję — kończy prof. Michałowski — że nasze korekty naukowe przyczynią się do ukazania prawdziwego, nie zbanalizowanego obrazu starożytnego Egiptu, odtworzonego zgodnie z obecnymi naszymi wiadomościami o życiu i obyczajach za panowania XX dynastii, a równocześnie nie naruszając tej wizji „Faraona”, jaką dał Bolesław Prus w swojej powieści.

(Opracował A. Cz.)

MEDYCINA

MASZYNY-DIAGNOSTAMI?

Funkcjonowanie organizmu ludzkiego i jego ewentualne zaburzenia nie dają się ująć w ramy ścisłych i kalkulek jednoznacznych reguł, typowych dla wszelkiego rodzaju mechanizmów. Zależny jednak, że podstawowe objawy chorobowe występują — z mniejszym lub większym nasileniem — u wszystkich objętych danym rodzajem schorzenia.

Nawet przy tego rodzaju wproszonym założeniu, trafne rozpoznanie choroby należy do spraw nad wyraz skomplikowanych. Nie zapominajmy, że wiedza medyczna zdobyta dotychczas skatologowała kilkadziesiąt tysięcy różnych schorzeń. Zasadniczo, opisyujących wszystkie charakterystyczne ich objawy, jest ogromny nawet w porównaniu z niematrymi zdolnościami ludzkimi — umysłu ludzkiego.

Od czego jednak są automatyczne maszyny matematyczne! Podstawową cechą tych urządzeń jest zdolność przekazywania wielkiej ilości informacji i szybkiej ich przerobki w takt wytycznych, dostarczonych maszynie pod postacią programu pracy.

Jak przystawiać maszyny matematyczne do potrzeb automatycznej diagnostyki? W tym celu informacje, dotyczące objawów poszczególnych chorób, opisuje się językiem symboli matematycznych i wprowadza do organów „pamięci” maszyn. W ten sam sposób wyrażony zostaje — określony drogą statystyczną — stopień prawdopodobieństwa związku określonego objawu z określoną chorobą i inne typowe przesłanki logiczne, leżące u podstaw procesu diagnostyki. Na podstawie tak przygotowanego programu maszyna może już „sama” przeanalizować historię każdego nowego przypadku chorobowego i odpowiednio go sklasyfikować.

Nie udało się jeszcze dotychczas skonstruować jakiejś uniwersalnej maszyny diagnostycznej, orientującej się w różnych gałęziach wiedzy lekarskiej. Powstały natomiast maszyny specjalistyczne, w których skatologowane zostały informacje dotyczące poszczególnych grup chorób (obejmujących np. pojedyncze narządy i układy). Poddawane próbom klinicznym, maszyny takie przyniosły w wielu przypadkach bardzo obiecujące rezultaty.

Są to, oczywiście, dopiero początki. Nic w zasadzie nie stoi na przeszkodzie dalszemu rozwojowi maszyn diagnostycznych. Po poważnej rozbudowie ich „pamięci” pojemność jej, teoretycznie rzecz biorąc — może być znacz-

MEDYCINA

na pomoc WIEZ POLIT. MOPR

MEDYCINA

Wobec tego — jeszcze jeden cytat. Późną jesienią 1959 roku pewien uczonego rozmawia z pewnym lotnikiem o locie człowieka na pokładzie sztucznego satelity. Lotnik tak odpowiednio treść tej rozmowy: „Jeszcze niedawno ja, obeszany przecież z techniką lotniczą, sądziłem, że takie loty są czymś dalekim i niezrealizowanym dla naszego pokolenia. Byłem przekonany, że nie tykają może dzieła, lecz również dzieła moich dzieci nie potrafią oderwać się poza obręb swojej planety. Aż tu nagle pod moim adresem pada pytanie — Czy chcecie latać na asteroidach?”

KRAKOWSKIE DZIENNIKI

W drugiej połowie stycznia br. Regina Smendzianka koncertować będzie w Bratysławie i Bernie (patrz zdjęcie).

Na zaproszenie PWSM przybył do Krakowa rektor Wyższej Szkoły Muzycznej w Weimarze dr Feliks. Jego wizyta ma na celu zaznajomienie się z życiem muzycznym naszego miasta, a przede wszystkim z pracą i systemem nauczania w krakowskiej PWSM.

Halina Czerny-Stefańska pourszła z tournée po Związku Radzieckim. Koncerty moskiewskie — jubileuszowe (artystka gra tutaj po raz 10) cieszą się specjalnym powodzeniem. Bilety wysprzedano na tydzień przed koncertami, które odbywały się w Sali Czajkowskiego liczącej 3 tys. miejsc.

Ukazała się ciekawa książka wydana przez PWM pt. „Śladami polskiej Terpsychory”. Jest to zbiór szkiców na tematy dotyczące historii polskiego baletu.

J. PIOTROWSKA



Jalu Kurek

CZŁOWIEK a CZŁOWIEK

I znowu jeden rokcek uleciał w kalendarza. Jak z hieną strzelił. I znowu pani Piętkowska z sąsiedniej kamienicy będzie miała, jak zwykle — o jeden rok mniej, ale ja, psiałość, będę starszy o rok. Tylko dzieci nasze rosną niemal automatycznie, prawie poza kalendarzem, ich rośnięcie jest jakoby przez nas nie dostrzegane, nie zauważane, aż pewnego dnia mówimy: Boże, ależ one urosły!

Gdy mowa o rośnięciu, nie od rzeczy będzie dodać, że z każdym rokiem rosną nasze zobowiązania, czasem troski, często — zaległości, a jeszcze częściej — nadzieje. Nadziej sjać nie trzeba, sama rośnie.

Zapytuję nieraz sam siebie, dlaczego my Polacy jesteśmy tak solidarni w masowych porwach? Żyjemy zbiorowym uczuciami, nikt nie jest wyizolowany ze społeczeństwa, w społeczeństwie zaś nie istnieją przepaście społeczne pomiędzy klasami, tak że poddani jesteśmy wspólnym nastrojom i ciśnieniom w masie. Zwłaszcza jesteśmy solidarni w cierpieniu. Jednocześnie nas niewola podczas zaborów, zbrojne powstania niepodległościowe, dalej — akcje partyzanckie, uliczne łapanki, niedola i kaźnie obozów koncentracyjnych. A kiedy świat stanął na krawędzi wojny z okazji awantury o Kuba, drżeliśmy wszyscy w Polsce — od zamiatacza



ulic po profesora uniwersytetu. My bowiem — bardziej niż ktoś inny doświadczeni w dziejach — znamy cenę wojny i pokoju.

Czytałem w gazecie, że w wyniku protestów z całego świata przeciwko uwieszeniu znakomitego malarza meksykańskiego Siqueirosa, rząd Meksyku skazał artystę na dalszych 25 lat więzienia jako „człowieka niebezpiecznego dla państwa”. (Uprzednio skazano go na 8 lat). Siqueiros — najwybitniejszy malarz współczesnego Meksyku, jedyny żyjący ze słynnej trójki: Diego Rivera, Jose Clemente Orozco i David Alfaro Siqueiros, twórca monumentalnych fresków na wielkich budowach publicznych Ameryki Łacińskiej — ma lat 65; brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii jako ochotnik w walce przeciwko frankistowskiemu Falandze, w samym zaś Meksyku musiał ukrywać się przed zamachami reakcji. Wedle wiarygodnej relacji — zaarrestowany przemawiał w sądzie przez wiele godzin oskarżając czynnik wysiłki wojenne imperialem i nacjonalizmem, że oskarżonymi powinni być urzędnicy gwałcący praworządność. Nie wszystkim może wiadomo, że postępową rewolucja meksykańska zatrzymała się w tym kraju w roku 1940 z końcem kadencji prezydenta Cardenasa i odtąd zaczyna się tam recesja. Stany Zjednoczone Meksyku (tak brzmi oficjalna nazwa tego państwa), podały się dyktando politycznemu Jankesów. Artysta zachował w więzieniu niezłomną postawę, która cechuje go od czasu, kiedy jeszcze jako 15-letni student walczył w szeregach rewolucjonistów meksykańskich. Zagrożony jest paraliżem oraz utratą wzroku. Już w więzieniu oświadczył: „Zamknęli mnie, aby zrobić przyjemność turystom amerykańskim. Boją się, że na wolności straszylbym ich organizowaniem demonstracji w obronie rewolucyjnej Kuby”.

nie, przemijające. Dlaczego więc w nienawiści zwracamy uwagę do punktu wyjścia, skazania na zamknięte koło zła, z którego nie sposób się wyrwać?

Nigdy nie mówiło się tyle, nie pisało, nie marzyło o szczęściu i pokoju, jak dzisiaj. A właśnie dzisiaj stoimy twarzą w twarz wobec koszmara atomowego samobójstwa. Nienawiść, fanatyzm, szalenstwo. Może to jest słabością mitu o miłości, że porodzony został w wyobraźni i wlepany jest w życie nieudolnie w stosunku do jego — literackiego rozplombienia.

A nienawiść?

Reprezentują ją nie wizje marzycieli, poetyckie palace, ale rakiety międzykontynentalne z atomowymi głowicami. Wszystko pozostaje w ręku człowieka. Model przyszłej ludzkości zależy wyłącznie od niego, od jego wyboru, od jego zgody na życie. Droga jest właściwie prosta i łatwa, a tak w istocie została i trudna — skoro wszystkie społeczeństwa na globie ziemskim pragną w swojej masie zachowania istoty ludzkiej w najwyższej osiągalnych wymiarach doskonałości i szczęścia — a nie zagnęty gatunku. Nawet w sensie politycznym (dotychczas mowa była o sensie moralnym tego zagadnienia) — awanturnictwo staje się coraz bardziej osobobliwą metodą. Tezy pokojowo-rozbrojenlowe, reprezentowane przez świat socjalistyczny, są popierane na forum międzynarodowym przez „trzecią siłę” (neutralną) o coraz bardziej wrastającym znaczeniu, tj. przez grupę państw afro-azjatyckich. Czas pracuje na naszą korzyść. Widocznie z każdym rokiem przybywa człowiekowi trochę doświadczenia, rozsądku i dojrzałości. Oby tak było!

J. A. mówię ci że „Pantalaskas” nie będzie miał powodzenia. Po kilku dniach zeszedł z afisza.

M. Tego właśnie nie mogę zrozumieć. Dalabym sobie obciążyć rękę że się mylisz. To przecież świetny, dowcipny i mądry film. Coraz rzadziej spotyka się tego rodzaju filmy na ekranach.

J. To było do przewidzenia. Naszemu widzowi kinowemu brakuje jeszcze wyrobienia artystycznego. Powoduje się on tylko nader prostym rozważaniem. Albo do śmiechu, albo do płaczu...

M. Tak, a „Pantalaskas” jest filmem finezyjnym, trochę filozoficznym, o głębokim, wnikliwym humorze.

J. Reżyser Paul Paviot zmieścił w tym filmie „nowej fali francuskiej” trochę Camusa, trochę Dostojewskiego, trochę nawet Cervantesa. I udało mu się. Moim zdaniem film ma wielkie walory humanistyczne, mówi o pięknie człowieka, o pięknie natury ludzkiej, o solidarności ludzkiej...

M. W nastroju przypomina mi nieco filmy Rene Claira.

J. Oczywiście. Tak pokazanego Paryża dawno się nie widziało.

Tadeusz Kwiatkowski

Rozmówki filmowe

M. I popatrz, grają aktorzy prawie nieziani, prócz znakomitego Julien Carette, pamiętnego oberżysty z „Czerwonej oberży”.

J. No, znam tych aktorów ale raczej jako odtwórców drugorzędnych ról. Remy, Lajarrige, Marin, trójka opiekunów Pantalaskasa występowała już nieraz w filmach, zawsze jednak w drobnych epizodach. M. Mnie się wydaje, że Paviot znakomicie opowiedział historię o litewskim obrzymie, zagubionym w rozbitkach w wielkiej metropolii. Przede wszystkim wysoko oceniam sugestywność jego narracji. Po prostu brałam żywy udział w wędrówce przyjaciół do człowieka, którego należało odwiedzić od myśli o samobójstwie. Pasjonowałam się...

J. A widzisz ludzie wychodzili z filmu rozczarowani. Jakoś mało widów uchwyciło prawdziwy sens moralny filmu...

M. Właśnie. A film przecież nie był „dziwny” ani umowny, ani też awangardowy.

J. A może zjawili się na ekranach w złym okresie. To też należy brać pod uwagę. Okres światła ma swoje prawa. Ludzie chcą się beztrudno bawić.

M. Dziwna jest psychologia widza kinowego. Na kilku komediowych smirach szerokoekranowych przepełnienie, roześmiane twarze, jęki zachwyty, a tam gdzie wymaga się nieco ostrzejszego spojrzenia, trochę wysiłku intelektualnego — pustki...



Co czyta MŁODZIEŻ?

Co czyta i jak czyta młodzież studencka? Interesującą się tą grupą czytelników zwróciłam przede wszystkim uwagę na większe skupiska tzn. na Domy Akademickie. Na ogół są przepelnione. Ciężka, która nie stwarza dogodnych warunków do nauki, tym bardziej nie zachęca do czytania, do odpooczynku przy książce. Myślę oczywiście o lekturze nieobowiązkowej, nie związanej z kierunkiem studiów. Na początku roku akademickiego Rada Mieszkańców każdego prawie domu nauki i Biblioteki, która wraz z biblioteczką zapożyczoną w czasopiśmie czytelnika, sęga wieczerem młodzież. Tam właśnie w 2 lata temu po raz pierwszy w Krakowie wprowadzono eksperymentalnie „wolny dostęp do półek”. Najwięcej czytają przedstawiciele studiów humanistycznych. Zainteresowania ich są ustalone, ciężko wyrażone w kierunku współczesności i to zarówno w prozie, jak i w poezji. Powodzeniem cieszy się także literatura młodzieży akademickiej, w tym zwłaszcza powieści, które w okresie październik — czerwiec, po czym książki wypożyczone wracają.

Największym ośrodkiem czytelnictwa jest Dom Studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego przy ul. 3 Maja. O bliższe informacje zwróciłam się do przewodniczącego Rady Mieszkańców p. Leszka Moczulskiego, który jest jednocześnie gorliwym propagatorem książek wśród młodzieży studenckiej.

„Zaczek” (taką nazwę przyjął Dom przy ul. 3 Maja) liczy około 1000 mieszkańców, z tego ponad 600 jest studentami. W Domy Akademickie, która wraz z Biblioteczką zapożyczoną w czasopiśmie czytelnika, sęga wieczerem młodzież. Tam właśnie w 2 lata temu po raz pierwszy w Krakowie wprowadzono eksperymentalnie „wolny dostęp do półek”. Najwięcej czytają przedstawiciele studiów humanistycznych. Zainteresowania ich są ustalone, ciężko wyrażone w kierunku współczesności i to zarówno w prozie, jak i w poezji. Powodzeniem cieszy się także literatura młodzieży akademickiej, w tym zwłaszcza powieści, które w okresie październik — czerwiec, po czym książki wypożyczone wracają.

Do czerwca 1961 r. czynna była druga filia Miejskiej Biblioteki w Domy Akademickim AGH przy ul. Reymonta. Zdawaloby się, że przyszły inżynierowie czytają z chęcią. Niestety! Po kilkuletniej działalności biblioteka została zlikwidowana. Nie było zainteresowanych, a Rada Mieszkańców nie potrafiła należeć zająć się tą ważną sprawą. A szkoda! Nie należy przecież dopuszczać do jednokierunkowości, do uszczuplenia i zanikania innych zainteresowań. Przykładem należytego zrozumienia problemu czytelnictwa jest Dom Studentów Akademicki Medycyny przy ul. Krakowskiej. Z radością można stwierdzić, że lekarze „in spe” czytają i to czytają „dobrze”.

Jak wynika z powyższej już analizy rozwój zainteresowań czytelnictwa młodzieży akademickiej uzależniony jest mimo wszystko od k i e r u n k u obranych studiów. Dojrzałość czytelnictwa nie jest bezpośrednio wynikiem zdobywania wykształcenia. Dużą rolę odgrywa tu własne doświadczenia życiowe, stopień dojrzałości społecznej, wyzniesione z domu upodobania kulturalne.

IRENA NOWOTNY

Odstrojnych czasów jemięle, zwanej Złotą Gałęzią przypisywano przeróżne tajemne moce. Nazwę swą zawdzięcza intensywnej żółtawej barwie, jaką pokrywają się jej liście i łodyga, przechowywane przez kilka miesięcy.

Ze Złotą Gałęzią wstępuje Eneas z świata podziemnego. Według Wergiliusza, miała mu ona wskazywać drogę i odstraszać widma podczas niebezpiecznej wędrówki. przypisywano jej również pomocną rolę przy ujawnianiu skarbow, a do dziś w niektórych okolicach Bretanii zawieszana jest przed drzwiami stajen, by chronić bydło przed czarami. W Szwecji utrzymuje się od wieków wiara w jej cudowny dar zapobiegania pożarom, a nawet gaszenia ognia. Zwyczaj wieszania gałęzi jemieli w mieszkaniach podczas świąt zachował się do dziś w wielu częściach świata, choć zaginęły już tak głęboko zakorzenione przesady.

Od niej pochodzi tytuł głównego dzieła z zakresu etnografii i etnologii Jamesa G. Frazera (1854—1941). W naszej dobie daleko idącej specjalizacji „Złota Gałęź” należy do tego typu coraz rzadziej spotykanych dzieł naukowych, które

Listy do Pani T.

Przed Sylwestrem rozmawiałaś telefonicznie z całym (prawie) światem. Zastępczo — bo czynił to za Ciebie pewien Pan przedstawiając się w różnych językach swoim nazwiskiem — tak, że więcej podziwu wzbudzał umiejętnościami obcych mów, niż świeżą koncepcją programu kończącego stary rok. Jednocześnie inny Pan gonit po Warszawie, by znaleźć chętnych do pogawędki przez mikrofon. A, że był trzaskający mór — bardziej słychać było trzaski, aniżeli... rozmowy. A w ogóle zabrakło rozmowom pomysłowości.

Widocznie zarzali się tym etatowi szopkopisarze Twojej Muzy — bo noworoczna szopka nie błądziła dowiekami, jak bywało drzewiej. Dwa lata temu uraczyłaś nas wyborną szopką. Tym razem otrzymaliśmy w y b i ó r k i. I za dużo lokalnych, warszawskich problemów, choć to przecież okazja ogólnokrajowa... Autorzy powinni częściej bywać w tzw. terenie, abowiem nawet przejeżdżając Krakowskim Przedmieściem — nie daje jeszcze wglądu w sprawy przedmieść, miast, miasteczek i wsi — gdzie coraz więcej telewizorów i zapotrzebowania na bardziej różnorodną tematykę szopkową.

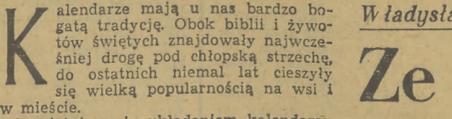
Również nie bardzo pojmuję Twój filmowy pomysł na mroźnego Sylwestra — pod postacią „Snu nocy letniej”. Czy traktowałaś to jako żartek? Moja Droga, filmy także należy dobierać z dojrzałością sztuki myślenia. I sztuki wprowadzania tzw. nastroju.

Nastroj — wcale dobry wprowadziła za to Irena Dzie-dziec — pokazując sztuce spikerską na wysokim poziomie. Pokazała również „Polaka 1962” — sympatycznego inżyniera, twórcę „polskiego, sztucznego serca” — które dobrze się zapowiada. Oby to było zapowiedzią programu „z sercem” na obecną rok!

Zyczenia bratniej telewizji były całkiem miłe, ale przydałoby się je na przyszłość zmodyfikować. Czyli — skróć, na korzyść większej ilości udziałowców. I niechby były co roku inne.

W Nowy Rok wybiegłaś na stare stadiony sportowe. Taka polska „Chwila wspomnień”. Od palasza — po pięść. Potem zagrano wodewil staropolski „Szkoda wąsów”. Z palaszaami i... myszką. Oraz uczoną przedmową, dlaczego „szkoda wąsów” nie jest literaturą pierwszorzędą. Okazało się, że żadna szkoda.

Więc na koniec początku roku warto pomyśleć o — refleksjach. Im wcześniej, tym lepiej dla Ciebie... BOJ



Zuzanna Kosiek ZŁOTA GAŁĘZ

stanowią pasjonującą lekturę również dla laików. W rozległej perspektywie geograficznej i historycznej zawarł w swej pracy angielski uczonego obraz świata zwyczajów, obyczajów, wierzeń i mitów różnych ludów od najdawniejszych czasów do XX w. Dzieło Frazera uczonego-artysty, zdobyło światowy rozgłos, a jego wpływ znaczący się w twórczości wielu znakomych i tak różnych umysłów, jak A. France, A. Toynbee i Z. Freud.

INNE NOWOŚCI WYDAWNICZE:

Aleksander Hercen — O powstaniu styczniowym (MON), Eil-giusz Kozłowski — Od Węgrowska do Opawia (MON). — Publikacje wydane w związku ze zbliżającą się 100 rocznicą wybuchu powstania styczniowego. Pierwsza zawiera wybór artykułów, ogłoszonych na emigracji przez jednego z najwybitniejszych przedstawicieli rosyjskiego ruchu rewolucyjnego XIX stulecia i konsekwentnego obrońcy spraw polskich, powstalec walec narodowo-wyzwoleńczej 1863 r. i demokracji w zbrodni carskich wojen Polaków. Druga publikacja gro-madzi szkiele historyczne, oparte przeważnie na źródłach, wspomnieniach i relacjach uczestników, omawiające przygotowanie i przebieg bitew, stoczonych przez powstańców w okresie od 3 II 1863 do 21 II 1864 r.

Maria Klimas-Białutowa — Stedem król tustych (Czytelnik). Opowieść o zawrotnej karierze przemysłowca Franza Winklera napisana z dużą znajomością zagadnień i zycia na Śląsku w pierwszej połowie XIX w.

Samieł — Opowieści karkolomne (Pax). Zbiór opowieści o gorach — współczesnego pisarza francuskiego, scenarzysty filmowego i rysownika. Książka wyróżniona wielką nagrodą literacką Nibel.

Carlo Cassola — Jego dzwonecznik (Czytelnik). Wioski bestseller 1960 roku. Autentyczne postacie i prawdziwe zdarzenia złożyły się na powstanie tej głośnej już powieści o losach byłego włoskiego partyzanta w pierwszych latach po zakończeniu wojny.

Jerzy Bober

Porównania — kształcą smak

Zwyczaj pod koniec roku próbuje się zestawiać i porównywać, zaś na początku nowego roku — odgadywać przyszłość, czyli szkicować perspektywę. Jak to zwyczajnie zastosować do spraw teatralnych? Rok gospodarczy nie pokrywa się z tzw. sezonem w teatrze. Zresztą i efekty sceniczne trudno wymierzyć danymi cyfrowymi. Toteż próby bilansowania zysków i strat na terenie teatrów — przybierają zawsze charakter subiektywny. Ocena widowiska zależy od gustu i smaku recenzenta, oraz stopnia kulturalnego wyrobienia odbiorcy. Pomijając te dwa sędziom leży ona „średnia miarą” określająca — czy wysiłek całego zespołu artystycznego na scenie można zaliczyć do osiągnięć — lub nie.

Przelety wizer oświeca swój teatr — porównując poszczególne spektakle podczas całonocnych spotkań. Jeśli mieszka w wielkim mieście — może skonfrontować wrażenia z kilku działających tu scen. Natomiast recenzentowi nie wolno się ograniczać do wrażeń z własnego podwórka teatralnego. Powinien znać wszystkie ciekawsze przedstawienia na terenie kraju — aby na ich tle wyrazić możliwie najbardziej obiektywne opinie, dotyczące artystyczno-ideowej działalności teatrów jego ośrodka kulturalnego.

Trudno przeprowadzić to drobiazgowo analizy. Ale warto na pewno porównać dwa czołowe ośrodki teatralne w Polsce: Warszawę i Kraków. Oczywiście, bez pretensji do daleko idących uogólnień. I trochę wyrywkowo, gdyż nie sposób wymienić wszystkie spektakle obu miast na przestrzeni roku.

Miałem okazję obejrzeć piętnaście przedstawień warszawskich, które w jakimś sensie zaciążyły gatunkowo nad teatralnym rokiem 1962. Niemal wszystkie z tej liczby widziałem w bardzo bliskich odstępach czasu, co tym łatwiej pozwalało na wykrycie różnic poziomu artystycznego i ambicji repertuarowych różnych scen teatralnych.

Naturalnie, Warszawa dysponuje większą liczbą teatrów — aniżeli Kraków. To utrudnia porównanie i może prowadzić do zbyt powierzchownych opinii. Różnice np. pomiędzy sceną Teatru Ateneum, a Teatru Narodowego — czy Teatru Współczesnego, a Polskiego — lub Dramatycznego, a Powszechnego, są bardziej wyraźne od różnic między Teatrem Starym, a Ludowym — aczkolwiek obie wymienione tu przykładowo placówki krakowskie mają przecież odmienne oblicza artystyczne. Co z tych porównań wynika? Otóż mniejsza ilość krakow-

skich teatrów narzuca ogólnie wrażenie mniejszego spadku jakości widowisk. Natomiast poszczególne spektakle w teatrach stolicy pogiębiają również jakościowo pomiedzy wielu scenami. Jeśli bowiem zestawimy takie przedstawienia, jak „Historia o Chwałebnym Zmarłych w Pańskim” i „Słowo o Jakubie Szeli” z Teatru Narodowego (świetna współpraca Dejmk — reżysera i Stopki — scenografii), a także „Karię Artura UI”, wystawioną w Teatrze Współczesnym (Erwin Axer) — z „Andorą”, czy „Regulem dla zakonnyk” w Ateneum, lub „Panem Janem” z Kameralnego, czy „Egmontem” na scenie Teatru Polskiego — to dostrzeżemy przepaść jakości artystycznej (reżysersko-wykonawczej), jakiej nie znajdujemy w Krakowie pomiędzy „Dziadłami” Skuszeńki i Krasowskiego — a „Portretem” w Teatrze Rozmaitości.

Władysław Błachut

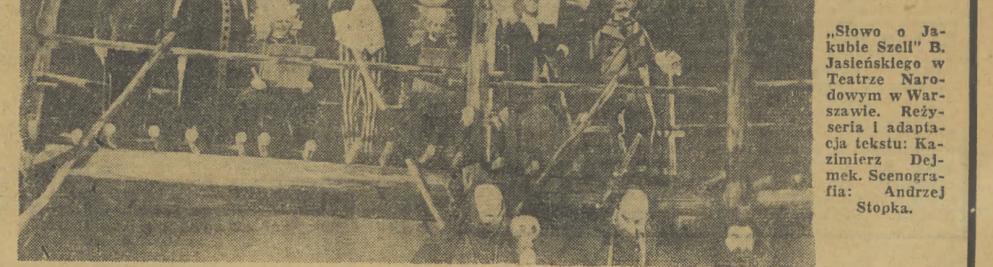
Ze starego KALENDARZA

z ochotą do pracy i trudów idźmy naprzód, a Bóg nam pomoże. A jeśli kiedy dotknie nas i krzyż jaki, nie szmerajmy przeciw Bogu, lecz z pokorą mówmy słowa modlitwy Pańskiej: Bądź wola Twoja!

Takie to były remedia na galicyjskie ubóstwo i nędzę...

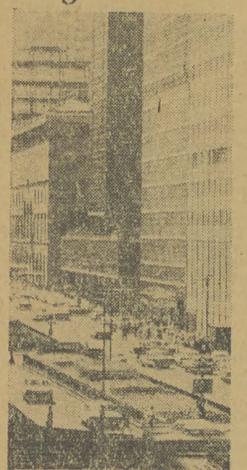
I jeszcze jedna historia ze starego kalendarza. Zawarta w „Kalendarzu katolickim” z roku 1881 brzmi opowieść „O wiościannim Feliksie Boroniu ze wsi Kasów pod Krakowem, który odbył pieszo pielgrzymkę do Rzymu, gdzie stanął przed Ojcem Świętym, jako przedstawiciel wiary i pobożności ludu naszego, a ukiąwszy, zalał się łzami i płakał, a Ojciec Święty te łzy zrozumiał i ubogostawił je...”. Rozpatrując tedy historię i znaczenie tzw. kalendarzy ludowych należy stwierdzić, że wartości kulturalne a tych wydawnictw była na ogół bardzo niska, a ich użyteczność społeczna wielce problematyczna. Poza ważnym dla postępu gospodarczego działaniem porad rolniczo-weterynaryjnych ówczesne kalendarze grzeżyły w tematyce religijnej i najnowo-historycznej. Nie ulega wątpliwości, że tą drogą hamowano dość skutecznie proces uświadczenia i walki klasową na wsi.

Ale trzeba też pamiętać, że kalendarze ludowe, stanowiąc długą pranie jedynie egzemplarze słowa drukowanego, nie pozostały bez dodatniego wpływu na rozwój oświaty i postępcywilizacji wsi polskiej.



„Słowo o Jakubie Szeli” B. Jasińskiego w Teatrze Narodowym w Warszawie. Reżyseria i adaptacja tekstu: Kazimierz Dejmk. Scenografia: Andrzej Stopka.

Nowy Jork BEZ gazet...



Strajk drukarzy, kolportaż i pokrewnych zawodów spowodował przed paru tygodniami zamknięcie drukarni i biurowo-technicznych nowojorskich. Krańcza uporczywa pogłoski, że jeden, a może dwa dzienniki nowojorskie w wyniku strajku przestaną w ogóle się ukazywać. Mówiło się między innymi o trudnej sytuacji finansowej „New York Post”, uważanego za jedyną liberalną gazetę w tym mieście. Mówiło się też — ale już bez żalu — o „Daily Mirror”, brakuju, który nie grzeszy ambicjami dziennikarskimi.

Strajkujący bynajmniej nie są zainteresowani w likwidowaniu gazet, zależy im na każdym miejscu pracy. Od pierwszej chwili ograniczyli strajk do czterech największych wydawnictw. To sami wydawcy pozostali pięciu gazet zdecydowali się zamknąć redakcje. Tak więc i w tym strajku wystąpiła na jaw, widoczna już od kilku lat, rosnąca agresywność postawy kapitalistów w zatargach z pracującymi.

Podłożo walki jest ekonomiczne, tak jak w poprzednim strajku dzienników nowojorskich przed czterema laty. Przedmiotem sporu są jednak w mniejszym stopniu sprawy płac, a w większym godziny pracy, płatne zwolnienia chorobowe, urlopy oraz niektóre przepisy regulaminów wewnętrznych. Organizacje związkowe, które w nowojorskim przemyśle drukarskim są rozdrobnione, działają w tym wypadku solidarnie. Akcja obejmuje pośrednio także nowojorski świat dziennikarski.

Pierwsze pretencje z wydawcami nie przyniosły wyników. (WP)

Argument młodości w odniesieniu do pojęcia państwa radzieckiego nie jest na pewno określeniem odległym z gazetowych tamach. Przez cały ciąg ubiegłych lat nie szczędzono młodzieży tego kraju dumnych komplementów jak i młodzień nie szczędziła swych sił, trudu i krwi przy budowie kraju. Byli na wielkich budowach socjalizmu, ich był Komsomolsk i dziesiątki mu podobnych miast, komsomolski zaciąg ruszał z martwoży nieknięte ziemie. Dziękowano im za to z trybun oficjalnych, słyszeli, że są uspaniałą, ofiarną młodzieżą i byli nią na pewno. To prawda, prawdą jest jednak i to, że kultura jednostki wbrew zasadzie był zaprzeczeniem młodości, a jedną z jego cech podstawowych była głęboka nieufność wobec młodych. Z latami dystans rósł. Statystycznie mnożyła się już bez surm triumfalnych kadra „starych” zasiedziały działaczy, wszystko wiedzących, starzała się w treści i formach organizacja młodzieżowa, nawet pionierskie piskleta nie uniknęły piętna skostnienia dalekiego od cech charakterystycznych dla szkolnego wieku.

Później nadeszły zmiany pozjazdowe. Ludzie, którzy wzięli na siebie trud przeorania całego wzorca radzieckiego organizmu społecznego nie byli utrudnieni sami młodzi wiekiem ale duchem na pewno. Nie bez powodu w pociągach tym razem a nie tylko w wystąpieniach, przywódców radzieckich stawia się na pokolenie 30-latków.

W aparacie partyjnym? Już większość sekretarzy komitetów rejonowych i miejskich to ludzie 35-40-letni.

W rolnictwie? Młodzi agronomowie i zootechnicy na stanowiskach przewodniczących kolchozów.

W nauce? Uchwała dająca młodym naukowcom szanse wczesnego zajmowania kierowniczych stanowisk.

W technice? Tam są już przeważnie sami młodzi, z ostatniego rzutu z racji ukończonych studiów i pełnych kwalifikacji zawodowych.

ZSRR ODMŁODZENIE

W kulturze? Reżyserzy filmowi roczników 1925-30. Wśród aktorów nowe twarze. W literaturze, poezji, plastyce: Aksjonow, Jewtuszenko, Wozniestenski, Gazurow i inni — młodzi.

Najpopularniejszy dziś poeta radziecki Eugenusz Jewtuszenko ma lat 28 i nazwisko znane na świecie. Szokuje ostrością, buntem, bezkompromisowością sformułowań, zadziwia przede wszystkim talentem. Ale — co tu dużo mówić Jewtuszenko miał szczęście, że z lat dziecięcych wyszedł dość późno aby móc zostać sławnym.

Człowiek młody duchem, którego pasją jest nowatorstwo w najlepszym sensie i najszerzym zakresie, który lubi patrzeć prawdzie w oczy formułując ją jasno: „jeśli starzy niezależnie od swojego doświadczenia i zasług pozostają w tyle, stracili poczucie nowego i z tego powodu nie mogą posunąć sprawy naprzód z wielką ofensywną energią, która potrzebna jest w naszej epoce, to niech lepiej ustąpią miejsca nowemu pokoleniu”.

Autorem cytatu jest — rzecz jasna — Nikita Chruszczow najbardziej uparty zwolennik odmłodzenia.



„Light and Power Co. Limited” — koncern holdingowy, formalnie zarejestrowany w Kanadzie, od dziesięciolecia należał do największych towarzystw usługowych w Hiszpanii (elektryczność, komunikacja miejska). Powstał w 1911 roku. Po pierwszej wojnie światowej został wykupiony (75 proc. akcji) przez belgijskie towarzystwo „Sidro”, w którym z kolei poprzez holding nadzórny („Solinas”) zaangażowane są najpotężniejsze kapitały belgijskie, angielskie i kanadyjskie. W okresie drugiej wojny światowej Barcelona Traction, Light and Power dostarczyła już ok. 15 proc. energii elektrycznej używanej w Hiszpanii. Nominalna wartość samego ekwipunku przemysłowego koncernu wynosiła ponad 150 milionów dolarów. Potrzebne na rozbudowę planowanej „Barcelona” zdobywała m. in. emitując w latach trzydziestych bardzo pokupne obligacje. Właśnie z nich przeznaczona na rynek hiszpański opiewała na pesety, część zaś zdobywana na giełdach światowych — na funty szterlingi.

Wszystko „grało” aż do 1936 roku, kiedy to wybuch wojny domowej w Hiszpanii spowodował wstrzymanie konwersji peset, jakie zarabiała „Barcelona”, na waluty obce. Franco po zwycięstwie utrzymał z konieczności szereg ograniczeń dewizowych. Dyrekcja „Barcelona” (znakomicie zresztą prosperująca) próbowała ułożyć się jako że swymi sterlingowymi wierzycielami, którzy, oczywiście, chcieli wypłaty procentów w walucie wymiennej, a nie w bezwartościowych na rynkach międzynarodowych pesetach. Odpowiednie porozumienie zostało zawarte. Wówczas, w połowie 1940 roku, wkroczył rząd Franco zakładając veto. Żeby jednak zrealizować postępowanie frankistowskiego rządu, który na ogół wielkim koncernom szedł na rękę, trzeba wprowadzić wreszcie na scenę najważniejszą postać tej historii, senior Juana Marcha.

Syn handlarza świł i analfabeta do 40 roku życia, Juan March robił pieniądze najpierw w przemyśle tytoniowym, następnie w czasie I wojny światowej, jako międzynarodowy szpieg i aferyzista pracujący na obie strony. W latach dwudziestych, korumpując z łatwością i tak skorumpowanych urzędników Juan March pomógł swojej firmie, „Solinas” go na 350 milionów (ówczesnych) dolarów. Z Republiki March nie był, oczywiście, w najlepszych stosunkach — finansował rewoltę Franco. Kiedy ziemia zaczęła mu się palić pod nogami, uciekł do Francji. Po zwycięstwie faszystów powrócił i przedłożył swoje rachunki.

Rekin ten upatrzył sobie kwintną „Barcelona” już od dawna. Chciał ją nawet wykupić, pretencje spaliły jednak na panewce. Wówczas March spowodował wspomniane veto rządu frankistowskiego; ministrów i podobno samego generalissimusa miał w kieszeni. Ceny sterlingowych obligacji „Barcelona” na rynkach światowych spadły. Kto mógł, pozbierał się ich za bezcen. Skupowały — agenci Marcha. Trwało to kilka lat, wszystko odbywało się za kulisami, dyrekcja „Barcelona” w najśmielszych snach nie podejrzewało, co się święci. Piórun z jasnego nieba spadł w 1943 r. Juan March wyjechał aż do chwili, w której miał już tyle obligacji „Barcelona”, iż dyrekcja nie zdołałaby ich spłacić nawet skupując funty na czarnym rynku. Cała operacja przeprowadzona w ciągu dwóch dni. March zgłosił pretensje „Barcelona” nie była zdolna ich spłacić, policja frankistowska zaczęła pilnie, by z zagranicy nielegalną drogą nie przelano potrzebnych funtów. Wobec tego następnym krokiem March zwrócił się do sądu o ogłoszenie bankructwa pospółprzebiegającego koncernu. Sprawa odbyła się w małym sądzie w nikomu nieznanym miasteczku Reus w Tarragunie, pod pretekstem, że przechodził tam jedna z linii wysokiego napięcia, obsługiwana przez „Barcelona”.

Sąd w Reus, jak można było się spodziewać, wydał nakaz sekwestru koncernu. Dyrekcja „Barcelona” oczywiście apelowała — sprawa ciągnęła się jeszcze przez cztery lata — wniesiono sześć skarg na stronniczość sądu, ale sekwestr obowiązywał i dyrekcja miała związane ręce nie mogąc Marcha spłacić. A temu, oczywiście, wcale na tym nie zależało. Koniec końców w 1952 roku zarządzone licytację zaskwestrowanej własności koncernu. Jako nabywca zgłosiło się zorganizowane już „na zapas” przez Marcha konsorcjum. Zdobył wielomilionowy majątek koszt-

BERLIN contra BERLIN

A. W. Walczak

NRD ■ NRF

Przy Wilhelmstrasse zatrzymuje się autokar ze znakami brytyjskimi. Wyskakują na jezdnię i chodnik młodzi żołnierze Jej Królewskiej Mości. Na Wilhelmstrasse, dawnej arterii dyplomacji pruskiej i hitlerowskiej, dzisiaj ruch panuje niewielki. Żołnierze brytyjscy przekraczają szybko jezdnię, wybiegają na plaśki teren, na którym stał kiedyś pretensjonalny gmach Kancelarii III Rzeszy, przyklekają. Nie, na pewno nie z uwielbienia dla ostatnich mieszkańców tego obiektu.

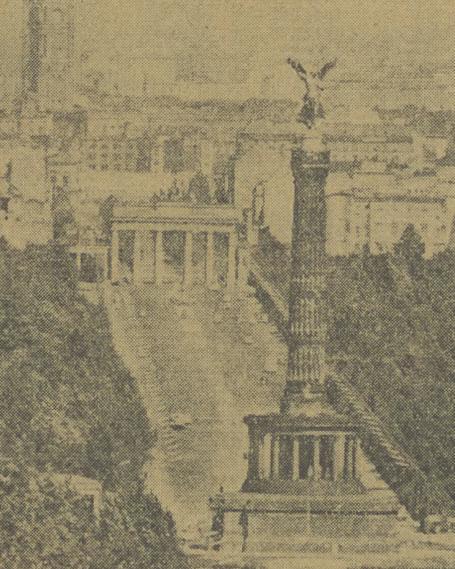
Fotografują, przyklekają, mały pagóreczek z mizernymi krzaczkami porastającymi jakieś grunty. Potem z utrwalo- wym na taśmie filmowej „widokiem” ledwie dostrzegalnych resztek podziemnego bunkru Hitlera wracają, mijając po drodze ocalały budynek ministerstwa propagandy Goebbelsa, w stronę Unter den Linden.

Wątpię, czy ktokolwiek z rzadkich tutaj przechodniów zwróci uwagę na tą — powtarzającą się od czasu do czasu — scenę. To rzecz normalna. Na ulicach Berlina demokratycznego spotyka się żołnierzy — amerykańskich i brytyjskich. Skoro występują służbowo w mundurach i nie naruszają porządków ustalonych w tym mieście, nikt ich obecności nie kwestionuje, chociaż trudno uważać widok żołnierzy amerykańskich czy brytyjskich przybyłych tu przez granicę NRD i linię oddzielającą sektory zachodnie od Berlina — stolicy NRD za normalny. Dopiero w wyniku zarządzeń z sierpnia 1961 r. w rezultacie odgródzenia się murem od prowokatorów. Berlin demokratyczny oddycha coraz spokojniejszym, normalnym, choć wcale nie ospalym rytmem.

Nareszcie na odcinku od Bramy Brandenburskiej w kierunku Friedrichstrasse za- dają w górę swe stalowe no- sy — wysokie dźwigi. Siedzą w czytelni bibliotecznego Deut- sches Institut für Zeitgeschichte i czują się jak na krześle dentystycznym. Wiercą z pra- wej i wlewej z lewej. Budynek cały drży. Zresztą, nie- długo, a również i ten gmach zostanie rozebrany, by ustąpić miejsca nowocześnie- mu bloko- wi dostosowanemu do zmie- niającego się oblicza Unter den Linden. Na razie odcinek od Bramy w kierunku wscho- dnm przypomina Warszawę, Ogrodzenia z drewnianych płotów, kładki położone wzdłuż jezdni, olbrzymie ko-

ce z których wystają i szybko pną się ku górze zręby nowych murów.

Byłem tu ostatnio na rok przed wprowadzeniem wspo- mnianych zarządzeń, mają- cych na celu zabezpieczenie się przed prowokacjami, i je- stem tutaj po szesnastu mie- siącach od sierpnia 1961 r. Li- cząc. Wiem, że po powrocie



Wracam do hotelu przy Thälmannplatz. Berlin zachodni nadaje właśnie sygnałami świetlnymi swój codzienny komunikat. Nieprzerwanym potokiem przepływają się na tle ciemnych chmur roziskrzona

zapytały mnie o ten „mur”, który dla przedniego berliń- czyka jest już dziś chyba ta- kim samym zjawiskiem jak dla mieszkańca Londynu jego mgła. Ale przyglądam się z daleka odnolnki granicy w pobliżu Bramy Brandenbur- skiej. Pewnie przez sąsiedzt- wo z zieleńcami i parkami ów fotografowany i demoni- zowany w prasie zachodniej mur przedstawia mi się tutaj jak płatek, którym się ludzie spokojni zwykle odgradzają od niesfornych sąsiadów. I bardzo dobrze na tym wychod- zą. Od czasu obostrezenia przepisów na granicy okupa- cyjnych sektorów, Berlin de- mokratyczny szybko się zbliża do modelu normalnego mia- sta, stolicy NRD zabezpieczo- nej w dużym stopniu od pro- wokacji i sabotażu. Wśród mieszkańców Berlina w Istocie



Profesor Shapiro z wyższej szkoły technicznej w Massachu- setts, po długoletnich do- świadczeniach rozstrzygnął nie- lada problem: na półkuli pół- nocnej woda wypływa z wany- ny tworząc wiry zgodne z ru- chem wskazówki zegara, na półkuli południowej natomiast odwrotnie. W artykule, ogło- szonym na łamach brytyjs- kiego pisma „Nature” pro- fesor ostrzega, że „Lex Shapiro” sprawdzić można tylko w idealnych warunkach. Pu- szczenie na wodę w czasie eks- perymentu określić, burzy- rowanowie i uciestwia nauko- we doświadczenie.

Córka Winstona Churchilla, Sarah, stanęła już po raz niedawno który przed sądem brytyjskim, oskarżona o pijaństwo. Tym razem wywołała zgorszenie publiczne tańcząc i jódując na ulicy. Było to po godzinie 9 rano. Kara: dwa funty szterlingi grzywny.

Profesor Shapiro z wyższej szkoły technicznej w Massachu- setts, po długoletnich do- świadczeniach rozstrzygnął nie- lada problem: na półkuli pół- nocnej woda wypływa z wany- ny tworząc wiry zgodne z ru- chem wskazówki zegara, na półkuli południowej natomiast odwrotnie. W artykule, ogło- szonym na łamach brytyjs- kiego pisma „Nature” pro- fesor ostrzega, że „Lex Shapiro” sprawdzić można tylko w idealnych warunkach. Pu- szczenie na wodę w czasie eks- perymentu określić, burzy- rowanowie i uciestwia nauko- we doświadczenie.

Niedyskrecje światowe

Belgijski dziennikarz Jean Falize pozwolił się zamknąć w szklanej klatce, ustawionej w domu towarowym, na dziesięć dni. W tym czasie ma napisać powieść kryminalną. Chodzi oczywiście o zakład z wydawcą, który dostarczy po dziesięciu dniach manuskrypt, ma wydrukować i w ciągu 24 godzin dostarczy autorowi 100 egzemplarzy. Kto zakład przegra, musi przejść ulicami Brukseli w biały dzień z uwieszonym u szyi plakatem. Tekst plakatu u- stali wygrywający.

Były minister obrony W. Bryant Watkinson, będzie musiał udowodnić swe zdolności strategiczne na innym polu. Od 1 stycznia został dyrektorem koncertu, produkującego lemoniadę. Jako minis- ter pobierał rocznie niespeł- nia 5000 funtów szt., pilnując sprawnego sprzedaży lemoniady bryjska rocznie ponad 4000 funtów szterlingów.

HOLANDIA Przemyt



Kto myśli, że Wspólny Rynek przynosił mającym do niego krajom tylko same profity, byłby w głębokim błądzie. Ta znakomita organizacja na swoje łebki i luki, które bez wahania są wykorzystywane przez sprytnych kombinatorów. Miał np. Wspólny Rynek wy- równać ceny na poszczególne artykuły we wszystkich krajach członkowskich do jednego poziomu przez zmniej- szenie wzajemnych cel i prowadzenie jednolitej polityki cen. Jak dotąd z tym ujednoliceniem jeszcze sobie nie poradzono. To właśnie stało się przyczyną rozkwitu przemytniczych gangów według wzorów, przypominają- cych bez mała czasy prohibicji w USA. Eldorado dla przemytników małych i wielkich stanowi... Holandia, gdzie cena produktów, zwłaszcza żywnościowych, jest naj- niższa. Z Holandii też płynnie przemyt przez granicę z NRF i Belgią.

Mają przemyt wygląda tak: funt masła w Holandii kosztuje 2,24 marki zachodniemieckiej, po przejściu granicy ten sam funt masła wart już jest 3,74 marki. Kto przekracza granicę, może przynieść z Holandii do NRF 1 funt masła. Praktyczni Niemcy korzystają z tego skrupulatnie. W przedświąteczną niedzielę grudnia przemie- niali z Akwizgranu do najbliższych miejscowości holenderskich 34.000 samochodów. Licząc, że w każdym było co najmniej dwóch pasażerów — przewieźli oni 68.000 funtów masła...

Kto nie ma samochodu, temu kupcy holenderscy ula- twiają przekroczenie granicy. Przesyłają do granicznych miejscowości w NRF wynajęte autobusy. Dla obu stron interes dobry. Okazja rodzi jednak dalsze pomysły. W holenderskich sklepach kupić można papierosy w opa- kowaniu z keksów, a świeże mięso w... puszkach z zie- lonego groszku. Oczywiście i papierosy i mięso są w NRF znacznie droższe, niż w Holandii. Ale to już jest o t w r- te mianie się z prawem. Mimo to ryzykuje je każdy. Niemiec, bo jest „praktyczny”, Holender, bo w razie przyłapania ryzykuje niewielką grzywnę za użycie nie- właściwego opakowania. Grubsze interesy robi się z kawy. Funt kawy w Holandii kosztuje 4,80 marki, w NRF aż 8 marek. Tu już przemyt odbywa się na większą skalę, w samochodach ciężarowych i wagonach kolejowych.

Przemyt przez granicę Holandia-NRF jest jednak dzieciną zabawką wobec tego, co dzieje się na granicy belgijskiej. Tu już działają dobrze zorganizowane gangi, posługujące się opan- czerzonymi samochodami lub zbytkimi wozami amerykańskimi. Walka z przemytem jest trudna, bo przez granicę wiede 350 dróg, a tylko w 40 punktach ustawiono posterunki celne. Nie- rzadko przemytnik ucieka przed posterunkiem celników ostrze- lując się i rozsypując po drodze gwoździe. Przemyt liczy się na całe tony.

Ktoś niewiadowo mógłby sądzić, że Holandia robi znakomite interesy na tym nielegalnym eksporcie swych produktów. Jest jednak wręcz przeciwnie. Yorkie prze- ytników opłaca holenderski podatnik. I tu tkwi współ- normkowy paradoks. (p)

Trybunał Międzynarodowy w Hadze będzie sobie wkrótce łamał głowę nad sprawą istotnie nieco niesamowitą. Niewykluczone, że chodzi tu o największy z kiedykolwiek w aureoli prawa dokonanych rabun- ków. Sprawę wnosi rząd belgijski, skarżąc franki- stowską Hiszpanię. A oto historia:

„Barcelona Traction, Light and Power Co. Limited — koncern holdingowy, formalnie zarejestrowany w Kanadzie, od dziesięciolecia należał do największych towarzystw usługowych w Hiszpanii (elektryczność, komunikacja miejska). Powstał w 1911 roku. Po pierwszej wojnie światowej został wykupiony (75 proc. akcji) przez belgijskie towarzystwo „Sidro”, w którym z kolei poprzez holding nadzórny („Solinas”) zaangażowane są najpotężniejsze kapitały belgijskie, angielskie i kanadyjskie. W okresie drugiej wojny światowej Barcelona Traction, Light and Power dostarczyła już ok. 15 proc. energii elektrycznej używanej w Hiszpanii. Nominalna wartość samego ekwipunku przemysłowego koncernu wynosiła ponad 150 milionów dolarów. Potrzebne na rozbudowę planowanej „Barcelona” zdobywała m. in. emitując w latach trzydziestych bardzo pokupne obligacje. Właśnie z nich przeznaczona na rynek hiszpański opiewała na pesety, część zaś zdobywana na giełdach światowych — na funty szterlingi.

Wszystko „grało” aż do 1936 roku, kiedy to wybuch wojny domowej w Hiszpanii spowodował wstrzymanie konwersji peset, jakie zarabiała „Barcelona”, na waluty obce. Franco po zwycięstwie utrzymał z konieczności szereg ograniczeń dewizowych. Dyrekcja „Barcelona” (znakomicie zresztą prosperująca) próbowała ułożyć się jako że swymi sterlingowymi wierzycielami, którzy, oczywiście, chcieli wypłaty procentów w walucie wymiennej, a nie w bezwartościowych na rynkach międzynarodowych pesetach. Odpowiednie porozumienie zostało zawarte. Wówczas, w połowie 1940 roku, wkroczył rząd Franco zakładając veto. Żeby jednak zrealizować postępowanie frankistowskiego rządu, który na ogół wielkim koncernom szedł na rękę, trzeba wprowadzić wreszcie na scenę najważniejszą postać tej historii, senior Juana Marcha.

Syn handlarza świł i analfabeta do 40 roku życia, Juan March robił pieniądze najpierw w przemyśle tytoniowym, następnie w czasie I wojny światowej, jako międzynarodowy szpieg i aferyzista pracujący na obie strony. W latach dwudziestych, korumpując z łatwością i tak skorumpowanych urzędników Juan March pomógł swojej firmie, „Solinas” go na 350 milionów (ówczes- nych) dolarów. Z Republiki March nie był, oczywiście, w naj- lepszych stosunkach — finansował rewoltę Franco. Kiedy ziemia zaczęła mu się palić pod nogami, uciekł do Francji. Po zwycię- stwie faszystów powrócił i przedłożył swoje rachunki.

Rekin ten upatrzył sobie kwintną „Barcelona” już od dawna. Chciał ją nawet wykupić, pretencje spaliły jednak na panewce. Wówczas March spowodował wspomniane veto rządu frankistowskiego; ministrów i podobno samego gene- ralissimusa miał w kieszeni. Ceny sterlingowych obligacji „Barcelona” na rynkach światowych spadły. Kto mógł, pozbierał się ich za bezcen. Skupowały — agenci Marcha. Trwało to kilka lat, wszystko odbywało się za kulisami, dyrekcja „Barcelona” w najśmielszych snach nie podejrzewało, co się święci. Piórun z jasnego nieba spadł w 1943 r. Juan March wyjechał aż do chwili, w której miał już tyle obligacji „Barcelona”, iż dyrekcja nie zdołałaby ich spłacić nawet skupując funty na czarnym rynku. Cała operacja przeprowadzona w ciągu dwóch dni. March zgłosił pretensje „Barcelona” nie była zdolna ich spłacić, policja frankistowska zaczęła pilnie, by z zagranicy nielegalną drogą nie przelano potrzebnych funtów. Wobec tego następnym krokiem March zwrócił się do sądu o ogłoszenie bankructwa pospółprzebiegającego koncernu. Sprawa odbyła się w małym sądzie w nikomu nieznanym miasteczku Reus w Tarragunie, pod pretekstem, że przechodził tam jedna z linii wysokiego napięcia, obsługiwana przez „Barcelona”.

Sąd w Reus, jak można było się spodziewać, wydał nakaz sekwestru koncernu. Dyrekcja „Barcelona” oczywiście ape- lowała — sprawa ciągnęła się jeszcze przez cztery lata — wniesiono sześć skarg na stronniczość sądu, ale sekwestr obowiązywał i dyrekcja miała związane ręce nie mogąc Marcha spłacić. A temu, oczywiście, wcale na tym nie zależało. Koniec końców w 1952 roku zarządzone licytację zaskwestrowanej własności koncernu. Jako nabywca zgłosiło się zorganizowane już „na zapas” przez Marcha konsorcjum. Zdobył wielomilionowy majątek koszt-

U przyjaciół

MECHANIZACJA Z SZAMPONEM
W nowym czechosłowackim urządzeniu do mycia samochodów „ablucje” jednego wozu trwają zaledwie 12 minut. Na jedne cztery kółka trzeba przy tym 400-500 litrów wody i ćwierć litra szamponu. Rola człowieka ogranicza się do uruchomienia urządzenia.

WIETNAMCY I TELEFON
Kabinowe automaty telefoniczne były w Wietnamie do niedawna nieznaną. Pier- wszy został uruchomiony przed paru miesiącami, w centrum Hanoi.

NUMER JEDEN
Pierwszy cyklotron jądrowy konstrukcji jugosłowiańskiej rozpoczął pracę w Zagrzebiu. W programie zajęć pierwsze- go dziecka jugosłowiańskiej atomistyki mieszczą się nie tylko badania naukowe, ale i produkcja izotopów dla celów prze- mysłowych.

ZNACZNIE WIĘCEJ, NIŻ POLAKÓW...
Jest nam ogółem 30 milionów Rolaków i w skali europejskiej zaliczamy się już do średnich państw. W Chinach wszyst- ko mierzy się jednak inną miarą. Orga- nizacja pionierska np. — odpowiednik naszego harcerstwa — liczy — ni mniej ni więcej — tylko 50 milionów członków.

MNIEJ SZCZĘŚLIWYCH
Statystyka węglarska notuje dalszy spadek ilości zawierianych małżeństw, przede wszystkim w stolicy. W porówna- niu z rokiem ubiegłym ilość szczęśliwo- ców ładujących na słubnym kobiercu zmniejszyła się o 1 procent.

BURAK UŚPIONY
Bulgarscy chemicy uzyskali niedawno preparat, który przyspiesza lub zwalnia wzrost roślin. Po co roślinna ma szybciej rosnąć — każdy zgodnie. Po co zaś „uśpi- cąć” np. buraka, aby nie rósł? W celu składowania.

KSIĘŻYC?
Na to jeszcze nikt nie znalazł rady choć sprawa jest plaga zagłębia nafto- wego w okolicy rumuńskiego Ploesti. Wy- dobywający się z ziemi metan i stona woda tworzą białynę „wulkanu” po- dobnie do księżycowych, ale niszcząca roślinność i w ogóle wszelkie stady żywnic.



PROCES KON- CERN HISZPANIA

Krzysztof Wolicki

Właśnie pod ostrzałem takich hasel znajdują się co- dziennie mieszkańcy Berlina demokratycznego. Są przeciw tej jadwidowej propagandzie wyszalonej z zachodu od- słoną ciemności do oczu, i z melodią dzwonu — do uszu. I jest coś imponujące- go w ich spokojnej postawie. I jest coś podejznanego w bi- chtrze wystaw, melodiach i światłach Berlina zachodnie- go. Berlin contra Berlin...

Wolimy ten, w którym prze- szłość jak bunkier przy Wil- helmstrasse przysypiana zo- stała grubą warstwą ziemi. Ten Berlin dźwigający się ze- zniszczeń choć nie bez klopo- tu, ale też wyżej cenący so- bie trud własny i spokój.



U przyjaciół

MECHANIZACJA Z SZAMPONEM
W nowym czechosłowackim urządzeniu do mycia samochodów „ablucje” jednego wozu trwają zaledwie 12 minut. Na jedne cztery kółka trzeba przy tym 400-500 litrów wody i ćwierć litra szamponu. Rola człowieka ogranicza się do uruchomienia urządzenia.

WIETNAMCY I TELEFON
Kabinowe automaty telefoniczne były w Wietnamie do niedawna nieznaną. Pier- wszy został uruchomiony przed paru miesiącami, w centrum Hanoi.

NUMER JEDEN
Pierwszy cyklotron jądrowy konstrukcji jugosłowiańskiej rozpoczął pracę w Zagrzebiu. W programie zajęć pierwsze- go dziecka jugosłowiańskiej atomistyki mieszczą się nie tylko badania naukowe, ale i produkcja izotopów dla celów prze- mysłowych.

ZNACZNIE WIĘCEJ, NIŻ POLAKÓW...
Jest nam ogółem 30 milionów Rolaków i w skali europejskiej zaliczamy się już do średnich państw. W Chinach wszyst- ko mierzy się jednak inną miarą. Orga- nizacja pionierska np. — odpowiednik naszego harcerstwa — liczy — ni mniej ni więcej — tylko 50 milionów członków.

MNIEJ SZCZĘŚLIWYCH
Statystyka węglarska notuje dalszy spadek ilości zawierianych małżeństw, przede wszystkim w stolicy. W porówna- niu z rokiem ubiegłym ilość szczęśliwo- ców ładujących na słubnym kobiercu zmniejszyła się o 1 procent.

BURAK UŚPIONY
Bulgarscy chemicy uzyskali niedawno preparat, który przyspiesza lub zwalnia wzrost roślin. Po co roślinna ma szybciej rosnąć — każdy zgodnie. Po co zaś „uśpi- cąć” np. buraka, aby nie rósł? W celu składowania.

KSIĘŻYC?
Na to jeszcze nikt nie znalazł rady choć sprawa jest plaga zagłębia nafto- wego w okolicy rumuńskiego Ploesti. Wy- dobywający się z ziemi metan i stona woda tworzą białynę „wulkanu” po- dobnie do księżycowych, ale niszcząca roślinność i w ogóle wszelkie stady żywnic.

Zmienność gustów jest kwestią oczywistą. Ale to tempo! Po roku rzecz powodująca bezwzględnie dodatnie doznanie estetyczne, wydaje się zdecydowanie komiczna i brzydka. Nie sposób wcielić siebie w człowieka „o oczach” sprzed roku. Wystarczy krótki okres opatrzenia się nowego, aby stare przestało w sensie pozytywnym istnieć. I nie można tego spontanicznego procesu zmienności odczuć zahamować.

Z pozoru wydaje się, że społeczno-psychiczne prawidłowości odczuwania zjawisk z kręgu mody są inne, sprzeczne z ludzkimi odczuciami i prawidłowościami ewolucji poglądów we wszystkich dziedzinach.

Ale po zastanowieniu się dochodzimy do wniosku, że nie, że to nie inna jakość, tylko inne tempo. Ze po prostu moda jest tym najszybszym pojazdem.

Moda stała się zjawiskiem ogólnospołecznym. Jej generalnym dyktatorem jest masowy twórca tkanin i konfekcji. Wszędzie w świecie produkuje on rzeczy modne i dba o mody zmienność. To on jest dyktatorem, a nie ekskluzywny salon mód, spełniający jedynie funkcję projekcyjną i komercyjną złączającą propozycje. U nas też tak dzieje się, choć od niedawna. Moda przestała być w Polsce czymś elitarnym. Została umiarkowana. I to nie na drodze powolnej ewolucji umiędziniania narodu. Na drodze kilkuletniego skoku.

Obok tej społecznej mody, podlegającej zmonopolizowanemu dyktatowi, istnieje jednak mikromody środowiskowe i regionalne nie inspirowane instytucjonalnie, żywiołowe.

GUSTY I MODA



Nikt nie wymyślił tego, że w Wielkopolsce ludzie mają się ubierać w lepsze tkaniny, ale mniej barwne i zachowując większą tradycyjność kroju. A na Ziemiach Zachodnich ma panować laszek raczej pstrokaciejszy i mniej długowieczny. Ze szkoły artystycznej ubierają się kolorowo i niedbale, tak jak i ogół studentów, ale obie kolorowości i niedbałości dzieli cała jakościowa przepaść.

A jednak te środowiska, o płynnym przeciwieństwie, stwarzają żelazną dyktaturę, wymagając absolutnego przystosowania się pod groźbą wyobcowania. Zachodzą tu pozorne sprzeczności.

Studentka ASP wkłada, biorąc na zdrowy rozum, kolorowe laszki o odmiennej linii po-

to, żeby się wyróżnić, wpaść w oko, nieść wizualną legitymację swej inności. A przecież de facto żyje ona w sensie „życia na codzień” w swoim środowisku, a nie w społeczeństwie w ogóle, ubiera się więc też dla swoich Jaś i Jasiów bardziej niż dla anonimowej ulicy.

Gdyby konsekwentnie nosiła skrojone z angielskiej czarnej kostiumy dopięte na wszystkie guziki, bardziej by się wyróżniała, rzuciła w oczy niż kolorowości laszków. Skupiłaby spojrzenia, epatowała. Ale nie. Presja środowiskowa jest silniejsza, niż chęć epatowania.

Nieprawdą jest, że człowiek przede wszystkim chce się wyróżnić, jak by na to wskazywał i modny strój, i zabieg o awans materialny, i o lepszą od bliźnich pozycję zawodową i społeczną w ogóle. Człowiek przede wszystkim pragnie równać do zbiorowości.

Regionalne i środowiskowe odmienności strojów są bezpośrednim odbiciem charakterystycznych cech zbiorowości noszących te stroje. Nie przypadkiem jest, że w Poznańskim ubierają się tak, a w Gdyni inaczej, że adwokaci tak, a malarze siak. Ale oto niech znajdzie się poznaniak o niepoznaniackich gustach, upodobaniach, usposobieniu, charakterze i systemie myślowym, lub malarz — o niemalarskich, adwokat o nieadwokackich. Każdy z nich będzie zaznaczał swą odmienność chętnie słowem, działaniem, kształtowaniem zajęć, upodobaniem i znajomością — niż strojem. Strój jest drażliwą rzeczą. Ze strojem nie ma żartów. Nikt nie jest na tyle odważny, by zrywać ze swoją barwą ochronną.

Dziwne natomiast, że nikt nie napisał dotąd historycznego traktatu o roli mody jako odbicia i współtwórcy generalnych procesów rozwojowych społeczeństwa. Pamiętajmy, że rewolucja francuska zapoczątkowała proces demokracji, czyli względnej jednorodności ponadklasowego stroju. I że jeśli dzisiaj w wielu krajach strój robotnika niewiele się różni od stroju milionera, lub ministra, to jest to zdobycz demokracji, chociaż równość ta nie dotyczy jakiejś żywej „istoty rzeczy” — sprawy władzy, czy pleniadu. Wizualna równość na ulicy ma kapitalne znaczenie dla czegoś, co określimy nazwą zbiorowym i indywidualnym „czuciem się człowiekiem” równym wobec równych, a w razie faktycznej nierówności — nierozpoznawalnym.

Wyranżowany baletmistrz — stańczyk.
Odnaznienie lekkoatletów — zaBiegl.
Bohater wspólny Szekspira i Słowackiemu — KorDiolan.
Spokojni chłopcy — ule-dobitki.
Nowy rok na Dzikim Zachodzie — SylWestern.
Transmisja radiowa z wystawy psów — haudy-cja.

Jan Adamski

Powiedzonka

Spęd rogacizny — bykowiec.
Honorarium ciężarowca — zaślęk.
Nieoddający starego żalastwa — nieZiomny.
Zły kosz — kosz-marny.
Przetaczający wagon dwjtki — dyktaTor.
Umiejętności dyskobola — dyskwalifikacje.
Dziewuszka z apetytem — najada.
Bardzo chudzi mistrzowie — asy-gnaty.
Okrzyk wywołujący energię z ospalego konia — wlo-senny.

ZNACZKI

W grudniu weszły do obiegu dwa nowe znaczki wydane przez pocztę hiszpańską. Jeden z tych znaczków wydano z okazji zbliżających się świąt.

- ALBANIA wydała 3 znaczki i arkusik dla upamiętnienia zespolonego lotu kosmonautów radzieckich.
- CHIŃSKA REPUBLIKA LUDOWA. Ukazała się tu pierwsza część (6 wartości) 18-znaczkowej serii „Chińskie tańce ludowe”.
- ISLANDIA. 2 znaczki ilczy seria „Podmorski kabel”. Na obu przedstawiono mapę z oznaczeniem położenia kabla.
- NIEMIECKA REPUBLIKA FEDERALNA wydała znaczek „Chleb dla świata”.
- SZWECJA wprowadziła do obiegu 2 znaczki z okazji 80 rocznicy urodzin króla Gustawa Adolfa VI.
- USA. Poczta tego kraju wydała znaczek „gwiazdkowy”, przedstawiający 2 planecie świece i wieniec. Na nowym znaczku opłaty widnieje białe Jerzego Washingtona, a na nowym znaczku lotniczym — samolot nad Kapitołem.
- ZJEDNOCZONA REPUBLIKA ARABSKA, Egipt. Po trzy znaczki ilczy emisje wydane w związku z pierwszym afrykańskim turniejem tenisa stołowego, 38 mistrzostwami świata w strzelaniu, oraz I rocznicą śmierci Daga Hammarskjöelda.
- ZSRR. Poczta radziecka poświęciła dwa znaczki znakomitemu lekarzom. Przedstawiają one akademika N. N. Budrienkę (1876—1946) i akademikę V. P. Fliatowa (1875—1956).

„Wielu ludzi rozumie pod pojęciem postępu zwielokrotnienie swych potrzeb przy jednoczesnym zmniejszeniu swych wysiłków” (Aldous Huxley, pisarz angielski).

„Gdy człowiek stoi lewą nogą na rozpalonym piecu, a prawą usadzi do lodówki, to statystyka powie, że ten człowiek przeżywa w przeciętnej przyjemnej temperaturze” (Walter Heller, doradca ekonomiczny prez. Kennedya).

„Medycyna uczyniła ostatnio tak olbrzymie postępy, że — praktycznie biorąc — nie ma dziś czło-

Cytaty

„wieka zdrowego” (Bertrand Russell, filozof angielski).

„Anglicy mają dla siebie tyle szacunku, że nie zostaje go już dla innych” (Alberto Moravia, pisarz włoski).

„Jakie zmiany zaszły we Francji w ostatnim dziesięcioleciu? Turysty z Niemiec przestali podawać się za Szwajcarów” (amerykański dziennik „Washington Post”).

„Z błędów przeszłości ludzie uczą się tylko, jak popełniać nowe” (A. J. P. Taylor, historyk angielski).

„Regula numer jeden w podręcznikach strategii: Nigdy nie maszeruj na Moskwę” (Lord Montgomerie, feldmarszałek brytyjski).

KTO CO JAK GDZIE KJEDY ?

- POLSKĘ ODWIEDZILI W 1962 ROKU:
 - U Thani, J. P. Sartre, Martha Graham?
 - Santiago Dantas, B. Pittermann, Simone de Beauvoir?
 - Sukarno, Radhakrishnan, Lucienne Boyer?
- LICZBA PAŃSTW — CZŁONKÓW ONZ WYNOŚIŁA POD KONIEC 1962 ROKU:
 - 98?
 - 110?
 - 123?
- PIERWSZY W HISTORII ZESPOŁOWY LOT KOSMICZNY A. NIKOŁAJEWA I P. POPOWICZA TRWAŁ:
 - 71 godzin przy 48-krotnym okrążeniu Ziemi?
 - 90 godzin przy 58-krotnym okrążeniu Ziemi?
 - 122 godzin przy 30-krotnym okrążeniu Ziemi?
- ZNAKOMITY FIZYK RADZIECKI, PROF. LEW LANDAU, OTRZYMAŁ NAGRODĘ NOBLA W DZIEDZINIE FIZYKI NA ROK 1962 ZA SWE OSIĄGNIĘCIA W DZIEDZINIE:
 - teorii plazmy?
 - zjawiska nadciężkości helu?
 - kwantowej teorii pola?
- NA MISTRZOSTWACH EUROPY W BELGRADZIE POLSCY LEKKOATLETY ZDOBYLI NASTĘPUJĄCE MEDALE:
 - 5 złotych, 3 srebrne, 3 brązowe?
 - 2 złote, 5 srebrnych, 3 brązowe?
 - 3 złote, 5 srebrnych, 5 brązowych?
- DOBA NA MARSIE, W KIERUNKU KTÓREGO SZYBUJE RADZIECKA STACJA MIĘDZYPLANETARNA „MARS-1”, JEST:
 - niewiele krótsza od doby ziemskiej?
 - identyczna z dobą ziemską?
 - niewiele dłuższa od doby ziemskiej?
- W OGÓLNYM EKSPORCIE POLSKI UDZIAŁ EKSPORTU MASZYN I KOMPLETNYCH URZĄDZEŃ WYNIOSŁ W 1962 R.:
 - ok. 15 proc.?
 - ok. 30 proc.?
 - ok. 60 proc.?
- LAUREATAMI IV KONKURSU SKRZYPCOWEGO IM. H. WIENIAWSKIEGO ZOSTALI:
 - A. O. Krysa (ZSRR), 2. K. Jakowicz (Polska), 3. A. Ambrose (USA)?
 1. Ch. Treger (USA), 2. M. Rustin (ZSRR), 3. A. Goulard (Francja)?
 1. Ch. Treger (USA), 2. O. Krysa (ZSRR), 3. K. Jakowicz (Polska)?
- W 1962 ROKU ZWIĄZEK MAŁŻEŃSKI ZAWAŻLI:
 - Edith Piaf i Theo Sarapo?
 - Sophia Loren i Carlo Ponti?
 - Zsa-Zsa Gabor i Herbert Hunter?

ODPOWIEDZI: 1. — a, b; 2. — b; 3. — a; 4. — b; 5. — c; 6. — c (wynosi 24 godz. 37 min.); 7. — b; 8. — c; 9. — a, c.

POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY w KRAKOWIE

rozpoczyna w dniu 7 stycznia 1963 r.

kursy samochodowo-motocyklowe

na terenie Krakowa i Nowej Huty.
Wpisy przyjmują i informacji udzielają sekretariaty, Kraków, ul. Mikołajska 4 — tel. 58-12, Nowa Huta, Osiedle Sportowe 24, tel. 493-53.

KONKURSY

Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej
Wydział Zdrowia w Nowej Hucie
OGŁASZA KONKURS
na stanowisko ORDYNATORA
Oddziału Neurologicznego w Szpitalu Miejskim im. St. Zeromskiego w Nowej Hucie.
Kandydat zgłaszający się do konkursu winni dołączyć do podania następujące dokumenty:

- zyciorys ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu dotychczasowej pracy zawodowej;
- uwierzytelniony odpis dyplomu lekarza i zaświadczenie o prawie wykonywania zawodu;
- uwierzytelniony odpis dowodu specjalizacji II stopnia z zakresu neurologii;
- opinię z ostatniego miejsca pracy.

Termin składania podań upływa w ciągu 14 dni od daty ogłoszenia. Mieszkania nie zapewnia się. — Podania należy kierować pod adresem: Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej — Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Kraków-Nowa Huta. K-77

Zakład Wytwórczy Maszyn i Urządzeń Przemysłu Spożywczego — w Krakowie, ul. Miodziana 17 — zatrudni GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO.

Wymagana znajomość przedsiębiorstwa przemysłowych ewentualnie budowlanych, wykształcenie wyższe plus 5 lat praktyki lub wykształcenie średnie plus 15 lat praktyki. Warunki do omówienia w Dziale Kadry.

GŁÓWNEGO INŻYNIERA — zastępcę dyrektora d. s. technicznych, z wykształceniem wyższym i praktyką, INŻYNIERÓW, TECHNIKÓW BUDOWLANYCH, z praktyką, na stanowiska kierowników budów oraz MAJSTRÓW BUDOWLANYCH — zatrudni natychmiast Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Kraśniku Lubelskim (przedsiębiorstwo kat. I). — Warunki pracy i płacy, bardzo dobre, do omówienia na miejscu w biurze PBT — Kraśnik, ul. Świerczewskiego nr 46 — telefon 96 i 128. K-43

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Andrychowie — zatrudni natychmiast KUCHARKĘ o pełnych kwalifikacjach, w Barze w Targanicy. — Warunki płacy w stawek CRS. — Zgłoszenia należy kierować do Zarządu GS — Andrychów, ul. Jedności Robotniczej nr 7. K-80



W licznych środowiskach polonijnych w Ameryce pracują zespoły amatorskie kultywujące muzykę i taniec ludowy. Na zdjęciu tancerz góralski w jednym z chicagowskich klubów polonijnych.

POLONIA

Polskie osady w Wisconsin
Początek osadnictwu polskiemu w stanie Wisconsin (USA) dał w 1846 r. Michał Skupieciwicz. Dziś Polacy w tym stanie stanowią drugą co do liczebności grupę narodową. W samym mieście Milwaukee mieszka 54 522 osoby urodzone w Polsce, lub których rodzice urodzili się w Polsce, oraz co najmniej drugie tyle osób pochodzenia polskiego urodzonych w USA w trzecim, czwartym i piątym pokoleniu. Stanowe Towarzystwo Historyczne sporządziło listę ponad 30 miejscowości w Wisconsin, w których ludność polska decyduje o charakterze miejscowości, jak Kraków, Pułaski, Sobieski, Polonia, Stevens Point, Asland.

Historia i literatura polska w Buffalo
Canisius College w Buffalo posiada najwyższy procent studentów pochodzenia polskiego spośród wszystkich amerykańskich uczelni tego typu. Wśród prawie dwóch tysięcy studentów Kolegium aż 38 proc. stanowią chłopcy pochodzenia polskiego. Kolegium Canisius zorganizowało obecnie wykłady historii i literatury polskiej na poziomie szkoły średniej. Ta inicjatywa jest tym godniejsza podkreślenia, że nauka tzw. przedmiotów odczytanych w polonijnych szkołkach ogranicza się we wszystkich krajach tylko do dzieł najnowszych, przeważnie do trzech klas, czasami do pięciu. Dłuższy okres kursów przedmiotów odczytanych jest rzadkością.

Piękny zapis
Zmarła niedawno Dioniza Zastawska zapisała w testamentie dla Muzeum Polskiego w Chicago kolekcję obrazów i ksiąg, wśród których najwybitniejsze miejsce zajmują egzemplarze pierwszego wydania Konstytucji 3 Maja oraz diariusz sejmowy z 1733 r. Ponadto kolekcja ta zawiera także unikalne druki z XVIII w. i pocz. XIX w., jak „Pravo cywilne narodu polskiego” z 1787, „Dziennik praw”, „Proces sądowy czyli sposoby prawowania się w trybunale”.

Selected Poems and Translations
Nakładem jednego z wydawnictw nowojorskich ukazała się praca Adama Gilla „Selected Poems and Translations”. Autor z pochodzenia Polak jest profesorem literatury w New York State University College w New Poltz, poetą i wybitnym znawcą literatury polskiej. W pracy swej zamieścił przekłady wierszy Norwida, Antoniego Lange, Leśmiana, Tuwima, Paulikowskiej, Wierzyńskiego i Jastruna.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych w Tarnowie — zatrudni natychmiast pracownika na stanowisku RADCY PRAWNEGO — Wymagane wyższe wykształcenie prawnicze i posiadanie praktyki w zawodzie prawniczym. Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego DBOR. — Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji DBOR — w Tarnowie, ul. Kniewskiego 24. K-95

Szpital Miejski im. Edm. Biernackiego w Krakowie, ul. Trynitarska 11 — zatrudni PRACOWNIKĄ z wyższym wykształceniem (niechętnej ekonomicznie — może być I stopnia). Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K-90

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych w Tarnowie — zatrudni natychmiast pracownika na stanowisku RADCY PRAWNEGO — Wymagane wyższe wykształcenie prawnicze i posiadanie praktyki w zawodzie prawniczym. Wynagrodzenie według Układu Zbiorowego DBOR. — Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji DBOR — w Tarnowie, ul. Kniewskiego 24. K-95

Szpital Miejski im. Edm. Biernackiego w Krakowie, ul. Trynitarska 11 — zatrudni PRACOWNIKĄ z wyższym wykształceniem (niechętnej ekonomicznie — może być I stopnia). Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K-90

Dziedziniec Wydziału Mechanicznego Politechniki Krakowskiej

ogłasza rekrutację na Magisterskie STUDIA WIECZOROWE

na następujących specjalnościach:

- Technologia Ogólna Budowy Maszyn
- Technologia Aparatury Przemysłowej
- Gospodarka Ciepła.

Warunkiem przyjęcia jest posiadanie dyplomu inżyniera I stopnia, co najmniej 2-letniego stażu pracy zawodowej w obranej specjalności i złożenie w wyniku pomyślnym egzaminu wstępnego.

Ostatnie termin składania podań upływa z dniem 31 stycznia 1963 r., — Bliższe szczegóły ogłoszone na tablicach Dziekanatu Wydziału Mechanicznego — ul. Warszawska 24.

ROZETA

PRAWOSKRĘTNIE:

- kolek zaciosany do wbiła w ziemię;
- stolica i port jednego z krajów afrykańskich;
- figura w kartach do gry;
- wzór służący seryjnej produkcji;
- izolowany przewód elektryczny;
- podający w nim piwo;
- wikłono palmowe używane w ogrodnictwie do podwiązania;
- służy do kopiowania;
- największa z małych czekokształtnych;
- tytułowy bohater znanego poematu Byrona;
- nakrycie na głowę;
- grzyb jadalny zwany koźlarzem.

LEWOSKRĘTNIE:

- uprowadził Helenę, co było przyczyną wojny trojańskiej;
- gra w karty;
- gdy się dwóch czubi;
- trudni się kuglarstwem;
- przedmiot nadnaturalnej wielkości;
- wychowanek szkoły wojskowej;
- dystansuje coraz skuteczniej dolara;
- wykładzina ścianek łazienkowych;
- drzewce ukośne na statku wsparte o maszt;
- używa się jej w introligatorstwie do wytłaczania tytułów na okładkach książek;
- towarowy statek bezpokładowy;
- ciemnozielony nosi nazwę smaragdu, a jasnoniebiesko-zielony nazwę akwamarynu.

Rozwiązania prosimy kierować pod adresem redakcji do dnia 14. I. br. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopertach „Rozeta z nr 313”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłową odpowiedź, redakcja rozlosuje nagrody w postaci

10 WARTOŚCIOWYCH KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIA „KRZYŻÓWKI” z NR 304 (22/23 XII 1962 r.)
POZIOMO: 1. akuszerka, 7. bekas, 10. kawa, 11. bar, 12. opaska, 14. perlak, 17. log, 18. bidet, 19. Ina, 21. akapit, 24. teka, 25. nit, 26. ataman, 28. zboże, 30. Amor, 33. len, 34. par, 35. aparat, 36. dorobek, 39. Arab, 40. raban, 41. mata, 42. karoten, 44. Tułuz, 45. lek, 46. ser, 47. rapt, 49. Dakar, 52. szkap, 54. eta, 55. arak, 56. kateka, 60. mus, 61. Kabul, 62. las, 63. azotan, 65. bania, 67. Ala, 68. Eton, 69. manna, 70. arezantant.

PODŁOŻE: 1. akolada, 2. kapok, 3. uwaga, 4. Sas, 5. Ewa, 6. kapitan, 7. Baltazar, 8. era, 9. salaterka, 11. brek, 13. kwit, 15. eden, 16. kino, 20. nit, 22. parabola, 23. talarek, 27. metan, 29. bromural, 31. mara, 32. opar, 34. ponurak, 36. datek, 37. baza, 38. etap, 39. akademizm, 43. terakota, 46. szkuner, 48. trasant, 30. atu, 51. kasa, 52. Saba, 53. para, 54. rata, 55. elita, 59. Katon, 64. Zan, 65. bas, 66. net.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie zadań z nr 304, z dnia 22/23 XII 1962 nagrody książkowe otrzymują: T. Widiński, Nowy Sącz, Świerzeżewskiego 20/2, L. Switalski, Kraków, Rydla 7/26, H. Zółtowski, Kraków, Olszańska 32/2, K. Kaczmarek, Kraków, Mała 4/4, J. Klingowa, Kraków, Anny 9/20, M. Konopacki, Sędziszów Młp, K. Ropczy, Wyspiańskiego 1, O. Kaczmarek, Kraków, Urzędnicza 53/1, S. Sokolowski, Kraków, Oraczy 12/8, R. Sowa, Kraków, Zamojskiego 36/6, H. Wirski, Kraków, Rydla 7/1 m 5.

NAGRODY WYSŁAMY POCZTA.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców

skupuje ODPADY PIECYWA SUCHEGO

placąc 1 zł za 1 kg.

Punkty skupy:

- nr 271 ul. AGNIESZKI nr 8,
- nr 311 ul. KROWODERSKA nr 33,
- nr 277 ul. RETORYKA nr 23
- nr 225 ul. BOHATERÓW GETTA 12
- nr 338 ul. MIKOŁAJA REJA 31
- nr 253 ul. SZWESKA 23
- nr 370 ul. MAZOWIECKA 35

czynne w dni powszednie w godz. od 9—17.
Prosimy Mieszkańców Krakowa i Klientów sklepów PSS o społeczne poparcie naszej akcji, mającej na celu dostarczenie dodatkowej paszy dla rozwoju hodowli trzody w naszym kraju.

Zguby

BYSIEK Jan, zam. w Tarnowie, ul. Gosiara El. 23/37 — zgubił przepustkę stałą na 1278 — wydana przez Zakład Mechaniczny w Tarnowie oraz legitymację szkolną, wydaną przez Politechnikę w Krakowie. 21669-g

BAKALARZ Maria, zam. Kraków, ul. Bydgoska 19, zgubiła legitymację Zrzeszenia Studentów Polskich. 21669-g

SKAŁSKI Andrzej, zam. Bieczyna, zgubił indeks, wydany przez Uniwersytet Jagielloński i legitymację Zrzeszenia Studentów Polskich. 21670-g

LESNIAK Władysław — zam. Miłówka, pow. Brzesko, zgubił przepustkę nr 8316, wydaną przez Zakład Azotowe w Tarnowie. 21649-g

MYSTEK Danuta, zam. Nowa Huta, Urocz. bl. 1/33, zgubiła kartę zdrowia, wydaną przez Spółdzielnię Fryzjerską „Uroda”. H-19600

GRZYŚKA Stanisław — Chrzanów, 15. Grudnia, zgubił dowód osobisty WC-564838, wydany przez KPMO Chrzanów.

JAMROŹY Jan, Młeczów — zgubił legitymację służbową nr 278, wydaną przez PERN — Wydział Oświaty i Kultury Młeczów. P-3

BRZYLA Romanowi, Sławków, skradziono przepustkę zakładową nr 2884 i legitymację wypłat nr 1057, wydaną przez Zakład Górniczo-Hutniczy „Bolesław”. P-3

WRONSKI Jerzy, zam. Kraków, ul. Zamkowa 13 m. 1, zgubił dnia 5. XII. 1962 r. książeczkę ubezpieczeniową. 21650-g

